CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr. 201

Rok IX— P OZ

CENA 15 GROSZY

Warszawa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, wtorek 24 lipca 1934 r

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Wylew w Sandomierskiem rozszerza się

Raba, Dunajec i Wisła ponownie wzbierają

KRAKÓW, 23.7. (PAT). Wisła w Sandomierskiem wystąpiła dziś z brzegów, zalewając teren o szerokości 8 klm. Domy stoją pod wodą. Sztab akcji ratunkowej znajduje się w Szczucinie. Ewakuuje się ludność z dobytkiem w obrębie wsi Bomsowa, Karsy, Gremboszów, kierując ją na miejsca, którym powódź nie zagraża. Punkt żywnościowy dla powodzian mieści się w Nowym Korczynie. Ludność zaopatrywana jest również w paszę dla bydła.

W Tarchocinie w akcji ratunkowej bierze udział pluton pionierów, rozporządzający statkiem „Stanisław", galarami i pontonami. Ewakuację prowadzi się tu w obrębie wsi: Rupienin, Tonie, Kasina, Mędrzeków, Sanocice, Słupiec, Borki, Dąbrowice. O świcie wysłano ze Szczucina pomoc saperską z pontonami dla zabezpieczenia ludności z dobytkiem w miejscowości Ziępniowe, która została ponownie zalana spowodu obsunięcia się wału na Breni. Wysłany też został tam oddział sanitarny. W powiecie tarnowskim organizacja pomocy sanitarnej i żywnościowej jest zapewniona, odczuwa się jedynie brak paszy dla bydła. Czerwony Krzyż wysłał na teren powiatów dąbrowskiego i mieleckiego 4 lekarzy celem niedopuszczenia do szerzenia się chorób zakaźnych.

Woda na Rabie podniosła się ponownie o jakieś 50 ctm. Naskutek ulewnych deszczów, które spadły, Wisła pod Sandomierzem oraz Dunajcu spowodu deszczów ponownie wezbrały.

NASZE ABC

Przesilenie w Paryżu

Premjer francuski, p. Gaston Doumergue, nie zdążył nawet rozpocząć urlopu wypoczynkowego, gdy go spowrotem odwołuje do Paryża pogorszona gwałtownie sytuacja wewnętrzna. Rząd jedności narodowej, który od 9-go lutego aż dotąd potrafił utrzymywać się w równowadze dzięki międzypartyjnemu zawieszeniu broni, obecnie trzeszczy tak silnie, że tylko chyba sam jeden premjer zdoła swym autorytetem moralnym uratować go od rozbicia.

Kiedy w środę wieczorem Doumergue, uporządkowawszy wszystkie sprawy bieżące i wygłosiwszy dnia poprzedniego przez radjo przemówienie bilansujące wyniki pierwszego półrocza działalności jego rządu, wyjeżdżał z Paryża, w parlamencie zrywała się nowa burza. Przed komisją śledczą badającą aferę Stawiskiego składał 6-godzinne zeznania b. premjer Tardieu, później nastąpiła konfrontacja między nim a b. premjerem Chautemps, a gdy wreszcie w czwartek o godzinie 4-tej nad ranem komisja zakończyła trwające niemal całą dobę posiedzenie, Paryż został zaskoczony sensacyjną wiadomością: kryzys w rządzie. Ledwie Doumergue przybył do swego ulubionego Tournefeuille, zastał już na biurku stos alarmujących raportów telegraficznych z przedstawieniem krytycznej sytuacji.

O co poszło? Tardieu, broniąc się przed zarzutami, jakoby i on był zaplątany w interesy ze Stawiskim, wystąpił z piorunującym atakiem przeciw b. premjerowi Chautemps, oskarżając go oraz zajmujących wysokie stanowiska państwowe członków jego rodziny, że usiłowali wszelkiemi sposobami zatuszować prawdę, a policja nie zawahała się nawet przed sfabrykowaniem fałszywego talonu czekowego na nazwisko Tardieu, aby i jego wciągnąć w skandal Stawiskiego. Dramatyczna konfrontacja, jaką po północy przeprowadzono między Tardieu a Chautempsem, zakończyła się oświadczeniem tego ostatniego, że Tardieu — jeden z filarów obecnego rządu — wziął na siebie odpowiedzialność rozbicia rozejmu międzypartyjnego.

Wśród radykałów zawrzało. Już po radjowem exposé Doumergue'a pisma lewicowe poczęły wypowiadać się przeciwko dalszemu utrzymywaniu obecnego systemu rządu koalicyjnego, obecnie zwolennicy zerwania „jedności narodowej" stanowiący w partji większość, uderzyli w surmy bojowe: albo Tardieu ustąpi albo całe stronnictwo radykalne ustępuje z rządu, nie mogąc tolerować tego rodzaju ataków na swego prezesa.

Zawrzało także w całym świecie politycznym. Tardieu miał bardzo „złą prasę". Nie zarzucano mu wprawdzie, jakoby rzucał oskarżenia bezpodstawne, ale miano za złe, że zamącił „święty spokój" i pytano, co nim powodowało: czy nadmiar temperamentu i chęć osobistej rozgrywki z przeciwnikami, rzucającymi się na jego dobre imię, czy też obmyślany już poprzednio plan doprowadzenia do rozwiązania izby i nowej rozgrywki wyborczej.

Ściągnięto do Paryża z Genewy najtęższą głowę stronnictwa radykalnego Herriota i zażądano nadzwyczajnej rady gabinetowej, która pod przewodnictwem p. Cherona odbyła się w piątek. Herriot przedstawił na tem posiedzeniu alternatywę: albo Tardieu ustąpi — albo w rządzie nie pozostanie żaden z ministrów radykalnych. Przeciwko przywódcy prawicy wypowiedział się także p. Barthou, natomiast zsolidaryzował się z nim przywódca Unji Narodowej p. Louis Marin, zapowiadając, że wraz z Tardieu on także wyjdzie z rządu. Burzliwą dyskusję zakończono uchwałą, że jedynie premjer Doumergue zdolny jest rozwiązać sytuację. P. Cheron wyjechał do Tournefeuille, aby osobiście zdać sprawę i powrócić z wiadomością, że we wtorek (t. j. jutro) premjer przybędzie do stolicy dla odbycia rady gabinetowej, poczem w środę odbędzie się nadzwyczajna rada ministerjalna pod przewodnictwem samego prezydenta republiki.

Taka jest sytuacja. Dnie jutrzejszy i pojutrzejszy wyjaśnią, czy rozwiązanie oprze się na rozpisaniu nowych wyborów (do czego oprócz prawicy prą także socjaliści, pragnąc odbić od radykałów swoje dawniejsze straty), czy też zakończy się kompromisem. W tym drugim kierunku pracuje wytrwale cała zjednoczona masonerja. Wysunięto już formułkę, aby dla zachowania równowagi ustąpili obaj ministrowie bez teki, t. j. Tardieu i Herriot, ale pojawiły się już także głosy apelujące do p. Chautemps, aby w imię ogólnego dobra zadowolił się jakąś inną formułką satysfakcji nie rozbijającą rządu.

Komu bowiem jak komu, ale radykałom napewno, nowe wybory nie byłyby na rękę.

M. G.

Groza klęski powodzi zawisła nad Warszawą

Wały nie wytrzymują naporu wody

Rozpaczliwa walka z żywiołem

Ogólna sytuacja

Sytuacja powodziowa wciąż jest groźna, klęska ciągle się rozszerza.

Tylko w górach i podgórskich okolicach woj. krakowskiego nastąpiło wyraźne odprężenie, rzeki wracają do normalnych koryt, naprawia się już prowizorycznie wyrządzone przez powódź szkody.

W środkowym biegu Wisły, a nawet w dolnych biegach rzek górskich, sytuacja dziś rano znów poważnie się pogorszyła. Dunajec i Raba, naskutek deszczów, wzbierają ponownie, w Sandomierskiem, pod Szczucinem, gdzie woda zaczęła już opadać, poziom znów się podniósł, a koło południa przyszła tragiczna wiadomość o przerwaniu bronionego od kilku dni rozpaczliwie wału szczucińskiego i rozlaniu się Wisły na szerokości 8 kilometrów. Ogrom klęski, która dotknie w ten sposób Sandomierszczyznę, nie da się wprost określić.

W Warszawie i pod Warszawą sytuacja również pogorszyła się. Wprawdzie Wisła osiągnąwszy wczoraj poziom 5 m. 48 cm., opadła dziś do 5 m. 40 cm. i utrzymuje się na tym poziomie, ale istotnem niebezpieczeństwem grozi w tej chwili przemakanie wałów, ciągle naprawianych, ale z trudnością już wytrzymujących napór wody i osłabionych przez ulewny deszcz wczorajszy i dzisiejsze ranne deszcze.

Zanosi się wreszcie na to, że powódź ogarnie również dolny bieg Wisły. Z Płocka, Włocławka i Torunia donoszą, o katastrofalnym podnoszeniu się Wisły. Powódź wydaje się nieunikniona. Oby przynajmniej tam już natychmiast przystąpiono do wzmacniania i podsypywania wałów i nie tracono czasu na złudzenie, że może „nic nie będzie", oby choć tam nie zabrano się do akcji przeciwpowodziowej w ostatniej chwili, ale w porę!

Poniżej podajemy szczegółowe informacje o sytuacji w Warszawie i okolicy, oraz w Sandomierskiem.

Najwyższa fala jeszcze nie doszła do stolicy

Sytuacja powodziowa w Warszawie, mimo nieznacznego opadania poziomu Wisły, pogarsza się stale. Niebezpieczeństwo polega głównie na przemakaniu wałów ochronnych, które, dzięki długo trwałemu naporowi wód stają się coraz słabsze. Po spłynięciu ostatniej większej fali woda poczęła dziś około 4-ej rano opadać. Do godz. 8-ej rano poziom obniżył się o 9 cm. i wynosił 5 metrów 40 cm. Według informacyj Państwowego Urz. Hydrograficznego, oczekuje Warszawę jeszcze ciężka przeprawa z falą, płynącą z Sanu. Fala ta wczoraj wieczorem spiętrzyła Wisłę pod Zawichostem do poziomu 4 m. 48 cm. i spodziewana jest w Warszawie jutro popołudniu.

Jeżeli nie nastąpi nieprzewidziane pogorszenie sytuacji w górze rzeki, punkt kulminacyjny w stolicy nie powinien przekroczyć 5 metrów 70 centymetrów.

Wał siekierkowski zagrożony

Powódź zalać może Siekierki i Czerniaków

Oświadczenie starosty Skórewicza

Szef sztabu akcji przeciwpowodziowej starosta dr. Ludomir Skórewicz udzielił dziś o godz. 12 następujących informacyj:

— Sytuacja jest bardzo ciężka pod Wilanowem. Wał siekierkowski pod Augustówką w pobliżu Wilanowa jest zagrożony. Cały wysiłek zostaje skierowany w tamtą stronę. W tej chwili wyruszają na zagrożone miejsce w Siekierkach 2 komp. wojska oraz 100 pracowników cywilnych z materjałem technicznym.

— Dziś rano o godz. 6-ej tylko dzięki nadzwyczajnej energji wojska udało się opanować sytuację na Siekierkach. Należy się liczyć z prawdopodobieństwem przerwania wału, chociaż czyni się wszystko co można, by temu zapobiec. Na zagrożony odcinek wysłano 3000 worków i 20 platform nawozu. Pracujące na zagrożonem miejscu drużyny wzmocniły 2 komp. piechoty i 100 robotników. Wydano zarządzenie, żeby ścinać drzewa i umacniać niemi zagrożone miejsca.

— Inne wały trzymają się.

— Dziś rano — powiedział starosta Skórewicz — wysłałem 500 ludzi: 200 na Siekierki, 100 na wał Potocki, 150 na Pelcowiznę, 50 na Solec, celem zluzowania przemęczonych robotników.

W ciągu nocy starosta Skórewicz objechał wszystkie zagrożone miejsca, wydając zarządzenia.

Okoliczni włościanie pod kierownictwem sołtysów biorą udział w pracy nad wzmocnieniem wałów.

Przy akcji przeciwpowodziowej pracuje 160 ludzi z brygady pracy pod kierunkiem p. Korbeta. Na podkreślenie zasługuje ochotnicza służba harcerzy, którzy od pierwszej chwili stanęli do pracy.

Wał przepuszcza wodę

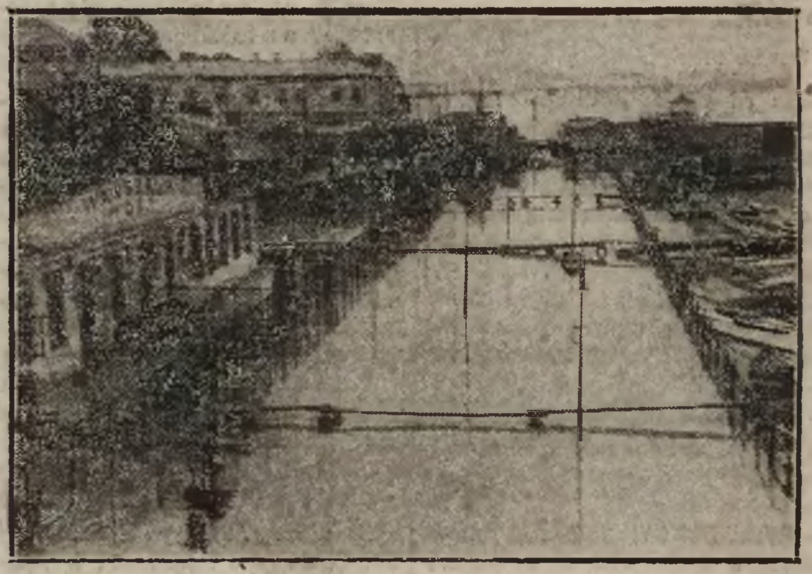
Nasz specjalny wysłannik telefonuje o g. 2-giej min. 30:

Wał siekierkowski, który ochrania Czerniaków i Siekierki, w kilku miejscach przepuszcza wodę. Woda nie przelewa się przez wierzch wału, lecz przesiąka pod spodem. Powierzchnia wody na Wiśle w niektórych miejscach znajduje się zaledwie o metr niżej od powierzchni wałów. Drużyny ratownicze od samego rana umacniają zagrożone miejsca za pomocą worków z ziemią. Mimo to wał przecieka w dalszym ciągu.

W odległości kilometra od portu czerniakowskiego po drugiej stronie wału woda wystąpiła już na niżej położonych łąkach, na wysokości około metra.

Pracę drużyn ratowniczych utrudnia padający już od dłuższego czasu deszcz. Daje się odczuwać brak worków z ziemią. Na terenie Dyrekcji Dróg Wodnych robotnicy zasypują awarje wału już tylko ziemią.

Narazie sytuacja jeszcze jest opanowana, jednak przewiduje się większe niebezpieczeństwo dziś w nocy spowodowane silniejszem przeciekaniem wału ochronnego. Jutro popołudniu w czasie przybycia głównej fali sytuacja na Czerniakowskiej i Siekierkach może być groźna. Nad zagrożonemi terenami krążą samoloty obserwacyjne. Mimo niepogody tłumy ludzi zbierają się na wale.



Tor kolejki Most zalany, woda wdziera się do budynku stacyjnego.

Wilanowszczyzna pod wodą

Specjalny nasz wysłannik telefonuje o godzinie 3:

Cała nizina wilanowsko - jeziorańska znajduje się już pod wodą. Jakkolwiek wał siekierkowski trzyma się, to jednak pomniejsze wały, zasłaniające tę dolinę przy ujściu Nadwiślanki do Wisły nie wytrzymały i pomimo rozpaczliwych wysiłków drużyn ratowniczych, przepuściły tą stroną szalejące wody Wisły. Najbardziej ucierpiały wsie: Zawady, Latoszki, Nadwiślanka, Lisy, Okrzeszyn oraz Kępa Zawadowska, Kępa Nadwiślańska i Kępa Oborska.

Miejscowości te znajdują się całkowicie pod wodą. Ludność i inwentarz ewakuowano.

Mniej więcej do połowy zalane są: Kępa Latoszkowska, Kępa Falenicka, Koło, Powsin i Zameście. Jeżeli sytuacja nie zmieni się na gorsze, nie należy obawiać się tutaj katastrofy. Pod Augustówką przed południem był moment niezwykle krytyczny, jednak w porę wał zabezpieczono.

Wał siekierkowski, który właściwie wtrzymuje napór wód na Warszawę, w dalszym ciągu nieustanie jest podsypywany i strzeżony. Niezwykle krytyczna była noc, gdyż wał zaczął przeciekać i była obawa, że nie wytrzyma. Natychmiastowa pomoc uratowała sytuację. W tej chwili, t. j. o godz. 14.30, widać tu pewne odprężenie. Poziom wody obniżył się o kilka centymetrów i, jak twierdzą kierownicy akcji ratunkowej, inżynierowie: Bronikowski i Krebień, wał będzie utrzymany. W akcji ratowniczej oprócz miejscowej ludności biorą udział: dwie kompanje 36 p. p. oraz baon saperów z Centrum Wyszkolenia. Na 12 pontonach i motorówkach ewakuuje się ludność z zagrożonych miejsc, przeważnie kobiety i dzieci. Mężczyźni nie chcą opuszczać swoich siedzib, gdyż zdarzały się wypadki kradzieży. Poprostu złodzieje podjeżdżają łódkami do opuszczonych chat i kradną co się da.

Z wału siekierkowskiego widać, jak na dłoni, zalane miejscowości. Gdzie okiem sięgnąć bezmiar wód, których fale niosą parkany, sprzęty różnego rodzaju, a nawet drzewa.

Sam Wilanów, nawet gdyby wał siekierkowski pękł, jest bezpieczny. Tak samo nie grozi nic pałacowi wilanowskiemu. Cała akcja idzie w tym kierunku, aby wał ten uchronić przed zalewem, to też z Warszawy co chwila przyjeżdżają samochody z workami, które momentalnie napełnia się ziemią i zasłania niebezpieczne miejsca. Aby spotęgować akcję ratunkową, w najbliższych minutach mają nadojść jeszcze dwie kompanje piechoty.

Ogółem do tej pory z nizin wilanowsko - jeziorańskich ewakuowano około 200 ludzi, którzy biwakują na terenach Wilanowa. Przybyły tutaj oddziały Polskiego Czerwonego Krzyża. Zajmują się one dożywianiem i pomocą sanitarno - lekarską.

Na Pelcowiźnie sytuacja dobra

Stan wody na Wiśle koło mostu Kierbedzia w Warszawie o godz. 2-ej wynosił 5 m. 40 ctm., t. j. 4 m. 40 ctm. ponad normalny stan. Od kilku godzin woda utrzymuje się na jednym poziomie.

Sytuacja na Pelcowiźnie jest dobra. Przy pracy nad prowizorycznym wałem wzdłuż szosy modlińskiej pracuje 150 robotników. Pelcowizna jest gotowa do przyjęcia wody do wysokości 5.80 m.

(Dok. na str. 2-iej.)



Napełnianie worków piaskiem, które następnie używane są do zabezpieczania miejsc zagrożonych.

Wały nie wytrzymują naporu wody

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Okolice Karczewa pod wodą

Wczoraj, jak donoszą z Karczewa, w czasie gwałtownej burzy, która miała miejsce około godz. 3-ej popoł. woda poczęła przedzierać się przez wał ochronny. Dzięki natychmiastowemu alarmowi i wytężonej pracy drużyn ochotniczych udało się wał naprawić.

Dotychczas są zalane wodą wsie: Ostrówek, Glinki i Kępa Karczewska oraz Górki k. Józefowa. Woda pokrywa teren na głębokości jednego metra.

Rzeka Świder, mając utrudnione ujście, wskutek wylewu Wisły, stale podnosi swój poziom wody. Wczoraj przybór wynosił przeciętnie 2 cm. na godzinę.

Akcja pomocnicza ludności

W klubach wioślarskich

W klubie „Syrena" znajduje się pogotowie ochotnicze, które w ostatniej chwili rozporządza 220 ludźmi. Znajdują się i kobiety, ostatnio zgłosiło się nawet 27 kominiarzy. Pogotowie trwa dzień i noc. Na jednej z sal położone są materace, gdzie członkowie klubu nocują.

W klubie „Wisła" zerwany został pomost, który zatrzymano dzięki natychmiastowemu wyjazdowi łodzi ratowniczych z klubu „Syrena". Zerwany pomost groził zniszczeniem sprzętu niżej leżących przystani. W domu Nr. 4 przy ul. Solec woda zalała podwórze i podchodzi pod progi oficyn. Zostały usypane wały, broniące dostępu wody na jezdnię ulicy Solec.

W klubie „Syrena" członkowie klubu od piątku dyżurują stale co cztery godziny bez przerwy dzień i noc, kierując werbunkiem ochotników. Tam też znajduje się centralny punkt dożywiania ochotników zatrudnionych przy akcji przeciwpowodziowej.

Przed gmachem Zarządu Dróg Wodnych stoją sznury ciężarowych samochodów z Dyrekcji Autobusów oraz oddziału inżynierskiego Zarządu m. st. Warszawy. Są one oddane do dyspozycji miejscowemu oddziałowi sztabu przeciwpowodziowego.

Ochotnicy

Wczoraj w godzinach popołudniowych Polskie Radjo powtórzyło kilkakrotnie odezwę prezydenta miasta, Ołpińskiego, wzywającą ludność Warszawy do utworzenia ochotniczych obywatelskich oddziałów ratowniczych. Naskutek tej odezwy już w dniu wczorajszym do klubu wioślarskiego „Syrena" zgłosiło się 114 osób, do Klubu Wojskowego na Żoliborzu 88 osób, rekrutujących się przeważnie z inteligencji: inżynierów, lekarzy, em. oficerów i t. p.

O godz. 8-ej wieczorem przerwano rekrutację i polecono zgłosić się kilkuset chętnym dziś rano o godz. 7-ej. Obydwa kluby wysłały do pracy przeszło 200 osób. Kobiety, zgłaszające się do pracy, skierowano do czołówek sanitarnych i punktów żywnościowych.

Nie używać wody ze studni!

Do mieszkańców m. st. Warszawy!

Wskutek podniesienia się poziomu Wisły, podniósł się równocześnie poziom wody we wszystkich studniach w mieście, a szczególnie na terenie Brudna, Pelcowizny, Siele i Sielce-rek. Woda ta uległa silnemu zanieczyszczeniu i jest całkowicie niezdatna do picia, grożąc zarażeniem się ciężkiemi chorobami zakaźnemi. Ostrzega się ludność przed używaniem wody studziennej choćby przezroczystej, gdyż i taka zawiera niebezpieczne dla zdrowia zarazki. Używać należy wody wodociągowej, którą brać należy ze zdrojów publicznych i hydrantów. Dla własnego bezpieczeństwa wodę z hydrantów zaleca się również przegotować. W razie konieczności potrzeby woda studzienna może być użyta, ale po starannem przegotowaniu.

P. o. prezydenta miasta

(—) Józef Ołpiński.

„Wróg publiczny numer 1"

Bandyta Dillinger zastrzelony

przy wyjściu z kina

LONDYN, 23. 7. (PAT.). — Z Chicago donoszą, że „wróg publiczny nr. 1", znany bandyta Dillinger, który uważany był powszechnie za najgroźniejszego bandytę Stanów Zjedn., został zastrzelony o północy, gdy wychodził z kina.

Policja otrzymała wiadomość, że Dillinger znajduje się z jakąś kobietą w małem kinie, „Biograf" w północnej części Chicago. Obsadzono wejścia do kina i w ciągu przeszło dwu godzin cierpliwie czekano na zakończenie programu.

Gdy Dillinger wychodził, agenci policji z wyciągniętemi rewolwerami zbliżyli się ku niemu. Dillinger sięgnął po swój rewolwer, ale zanim zdążył go wyjąć, jeden z detektywów strzelił i położył bandytę trupem na miejscu.

W zamieszaniu, jakie powstało, towarzyszka Dillingera zdążyła umknąć. Śmierć Dillingera została przez departament sprawiedliwości specjalnie potwierdzona.

CHICAGO, 23. 7. (PAT.). — Na wiadomość o śmierci Dillingera zgromadziły się przed kinem, gdzie zastrzelono bandytę, olbrzymie tłumy. Samochody kompletnie zatarasowały okoliczne ulice. Poszukiwacze „pamiątek" maczali chusteczki i gazety we krwi, która jeszcze była widoczna na chodniku.

W prosektorjum, gdzie przywieziono zwłoki bandyty, stwierdzono, iż usiłował niewątpliwie przy pomocy lekarzy usunąć ślady blizny oraz zmienić wygląd swej twarzy.

Bandyta padł trupem na miejscu, nie wypowiedziawszy ani jednego słowa. Jego dwie towarzyszki zdołały umknąć w taksówce, przyczem jedna z nich jest lekko ranna.

Jak będą liczone terminy

W obozie izolacyjnym

Dowiadujemy się, że fakt osadzenia w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej liczyć się ma nie od chwili zatrzymania odosobnionych przez władze administracyjne, lecz od chwili odosobnienia w samym obozie w Berezie Kartuskiej. Komenda obozu izolacyjnego opracowuje sprawozdania o zachowaniu się poszczególnych izolowanych. Na podstawie tych sprawozdań układane będą opinje dla sędziego śledczego. Opinje te będą decydujące przy przedterminowem zwalnianiu odosobnionych, bądź przedłużaniu terminu izolacji na dalsze 3 miesiące.

Do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej przewieziony został z Chodorowa (woj. Lwowskie) student wydziału prawnego Uniwersytetu Jana Kazimierza, Gorycz.

Zatarg Tardieu — Chautemps

przedmiotem jutrzejszego posiedzenia gabinetu

PARYŻ, 22. 7. — Jak wiadomo, minister Cheron odbył specjalną naradę z premjerem, a w jej skutku postanowiono zwołać na wtorek posiedzenie rady ministrów, w którem weźmie też udział i Doumergue. Przed tem posiedzeniem rządu odbędą się narady z poszczególnymi jego członkami.

Utrzymują w kołach politycznych, że Doumergue zaproponuje Tardieu złożenie oświadczenia, że nie chciał obrazić partji radykalnej. Gdyby Tardieu odmówił, jego ustąpienie byłoby nieuniknione. Projekt Herriota, który proponował zażegnać zatarg w ten sposób, że ustąpiliby i Tardieu i Herriot, nie ma poparcia w kołach radykalnych, szczególnie zaś ostro występuje przeciwko niemu minister Sarraut.

Podają, jako rzecz pewną, że Tardieu nie był poparty na ostatniem posiedzeniu gabinetu przez żadnego ze swych kolegów, wobec czego uważają za możliwe, że Tardieu dobrowolnie ustąpi ze składu rządu.

Prasa prawicowa oświadcza, że zażegnanie tego zatargu musi na stąpić w myśl opinji kraju, który oddawna już wybrał między wodzem masonerji Chautemps, a byłym premjerem Tardieu, który jeden miał odwagę powiedzieć prawdę o Stawiskim. Niektóre dzienniki piszą, że decydującą rolę zatargu odegra powaga premjera Doumergue'a, do którego płyną listy ze wszystkich stron kraju, błagające o to, aby utrzymał w swych rękach stanowisko premjera.

Gdy jeden z dziennikarzy zatelefonował do Doumergue'a, przebywającego, jak wiadomo, na urlopie, o osobiste wrażenia, premjer odpowiedział, że ma stary zwyczaj zastanawiania się nad wszystkiem, a w tym wypadku szczególnie pragnie zapoznać się ze wszystkiemi szczegółami sprawy. Dopiero potem mógłby powziąć decyzję.

Hitleryzacja uniwersytetów w Niemczech

BERLIN, 23.7 (PAT). Minister oświaty Rzeszy, Rust, na mocy nowego rozporządzenia, będzie miał wyłączne prawo mianowania profesorów na wszystkich uniwersytetach w całej Rzeszy.

Minister zastrzega sobie prawo kontroli nad zmianami programów nauczania, również będzie on decydował o otwieraniu i zamykaniu wyższych zakładów czy poszczególnych wydziałów.

Minister motywuje to zarządzenie koniecznością ujednostajnienia programów nauczania w duchu narodowo-socjalistycznych pojęć o państwie. Dotychczas prawo mianowania profesorów posiadały wyższe zakłady, wymagano jedynie potwierdzenia ze strony namiestników krajowych Rzeszy.

Najwłaściwsze pole pracy dla p. Mühlsteina

KOWNO, 23.7 (PAT). Przed paru dniami przybył z Warszawy przez Rygę do Kowna p. Mühlstein, radca ambasady polskiej w Paryżu, wraz z małżonką. Oboje zatrzymali się w hotelu Litewskim.

Jak donosi dzisiejsza prasa litewska, p. Mühlstein interesuje się zagadnieniem emigracji i kolonizacji żydowskiej.

Wściekły kot Pokąsał 15 dzieci

RÓWNE, 23.7 (PAT). Do ambulatorjum przy szpitalu powiatowym w Równem przywieziono 15 dzieci ze wsi Gródek, pokąsanych przez wściekłego kota. Dzieci poddano szczepieniu ochronnemu.

Płonący pociąg pod Miechowem

KIELCE, 23.7. Ludność, zamieszkała wzdłuż toru Miechów—Wolbrom, była świadkiem niezwykłego widowiska. Od strony Miechowa ukazał się pędzący pociąg towarowy, którego część stała w płomieniach. Widok płonącego pociągu w pełnym biegu przedstawiał groźny, lecz zarazem piękny widok. Pożar spostrzegła również obsługa oraz maszynista, który też pełną parą zdążał do najbliższej stacji, gdzie rzucono się na ratunek i ogień zdołano ugasić.

Jak stwierdzono, pastwą ognia padły wagony z sianem, przyczem pożar powstał od iskry parowozu, pociągu międzynarodowego, mknącego po drugim torze.

Wyjazd min. Becka do Estonji

Dzisiaj o godz. 7.40 rano przybył do Wilna pociągiem pośpiesznym Minister Spraw Zagr., Beck z małżonką w towarzystwie dyrektora gabinetu p. Dębickiego i sekretarza osobistego. O godzinie 10.10 pp. Beckowie odlecieli samolotem do Tallina.

Harriman w więzieniu

NOWY JORK, 23.7 (PAT). B. prezes wielkiego banku nowojorskiego, Joseph Harriman, skazany na cztery i pół lat więzienia, rozpoczął już odsiadywać swą karę w Lewisburgu w Pensylwanji.

Proces Insulla zacznie się 18 września

CHICAGO, 23.7 (PAT). Długo odkładany proces kryminalny Samuela Insulla rozpocznie się przed sądem federalnym w Chicago dn. 18 września.

„Rozkosze" życia w St. Zjednoczonych

FILADELFJA, 23.7 (PAT). — Wskutek wiadomości, która pojawiła się w prasie, że słynny dyrygent, Leopold Stokowski, zarabia do dwustu tysięcy dolarów rocznie, muzyk ten nagle znikł z widowni.

Okazuje się, że po pojawieniu się tej notatki w gazetach do Stokowskiego napływać zaczęły listy, mające na celu wymuszenie na nim większych sum pieniężnych, pogróżki, że porwane zostaną jego dzieci, o ile nie zapłaci wysokiego okupu itd. Około jego mieszkania w Filadelfji kręcić się zaczęły podejrzane indywidua.

Wkrótce potem stało się wiadome, że Stokowski razem z żoną i dwojgiem dzieci wyjechał. Najlepsi przyjaciele nie znają jego obecnego miejsca pobytu. Służba oświadcza tylko, że „państwo wyjechali" i że Stokowski kilkakrotnie wspominał, że musi uciec przed złoczyńcami.

„Promień śmierci" działający na odległość 400 km.

NOWY JORK, 23.7 (PAT). Znany wynalazca w dziedzinie elektryczności, Mikołaj Tesla, obchodził w tych dniach w rezydencji swej na Long Island 78-mą rocznicę urodzin. Tesla do St. Zjednoczonych przybył w r. 1884 na zaproszenie Edisona. Na jego imię zarejestrowanych jest 700 patentów. W wywiadzie, udzielonym prasie z okazji swych urodzin, Tesla oświadczył, że wynalazł „promień śmierci", którym na odległość 400 kilometrów może zniszczyć eskadrę samolotów.

BERLIN, 22.7. Przeszła tu niezwykła burza. Ich osobliwością było to, że przy 30 stopniach ciepła spadł olbrzymi śnieg, który zresztą natychmiast stopniał.

Pearl S. Buck — 105)

SYNOWIE

Powieść

— Mają widać zapasy jedzenia, skoro mogą jeszcze utrzymać broń w ręku!

Sokół splunął i, otarłszy usta ręką, powiedział:

— Jedzą chyba psy i koty, a może i szczury, po domach łapane.

* * *

Mijały dni, mieszkańcy nie zdradzali chęci poddania się. Dopiero w drugim miesiącu lata, gdy Wang Tygrys wyszedł pewnego poranka, by sprawdzić, czy nie zaszło coś nowego, ujrzał że na północnej bramie, przed którą rozbił swój namiot, powiewa biała chorągiew. Rozkazał tedy jednemu z żołnierzy podnieść również białą chorągiew i cieszył się niewymownie, myśląc, że nadszedł wreszcie koniec.

Brama północna otworzyła się cokolwiek, tyle tylko, żeby przepuścić jednego człowieka, poczem zamknęła się znowu. Zgrzytnęły zawiasy i rygle. Stojący po drugiej stronie fosy, Wang Tygrys ujrzał młodego człowieka, niosącego bambusowy drąg z białą chorągwią. Zawołał tedy żołnierzy i kazał im stanąć w szeregu, poczem sam zajął miejsce tuż za nimi. Emisarjusz zawołał wielkim głosem:

— Przychodzę rozmawiać o pokoju: zapłacimy wam ile będziemy mogli, bylebyście zechcieli spokojnie odejść.

Roześmiał się Wang Tygrys swym bezgłośnym śmiechem i odparł szyderczo:

— Czy myślicie, że przybyłem z tak daleka tylko po pieniądze? Pieniądze mógłbym zdobyć i w moich stronach. Nie! Wasz wódz i pan musi mi się poddać, bo wasze miasto i prowincja muszą stać się częścią mojego terytorjum.

Młody człowiek wsparł się na drągu od chorągwi i, patrząc na Wanga Tygrysa, rzekł błagalnym tonem:

— Zlituj się i każ odejść swym ludziom!

Rzekłszy to, padł na twarz przed Wangiem Tygrysem. Ale Wang unosił się i wrzasnął:

— Nie odejdę stąd, póki cały kraj nie będzie moim! Młody człowiek odrzucił dumnie głowę wtył i rzekł:

— W takim razie zostań i spędź tu swoje życie; my to wytrzymamy!

I bez słowa zawrócił ku bramie.

Wang Tygrys czuł, że zaczyna w nim kipieć znowu dawna jego czarna wściekłość. Zdumiony był zuchwalstwem wroga, który posyła tak butnego gońca, który nie spełnił żadnych przyjętych ceremonij i jeszcze ośmiela się hardo odpowiadać.

Krzyknął więc na żołnierza:

— Broń do ramienia! Zastrzelić tego draba!

Żołnierz natychmiast spełnił rozkaz wodza. Strzał był celny: człowiek przewrócił się na wąskim mostku, nad fosą, a chorągiew wpadła do wody. Wang Tygrys rozkazał przynieść młodego człowieka. Żołnierze biegli szybko, chcąc uniknąć strzałów, jednakże wróg milczał. Na wałach panowała cisza. Zdziwiło to Wanga. Zdziwił się jeszcze więcej, gdy złożono u jego stóp zwłoki młodzieńca, gdyż nie był wcale wynędzniały. Przeciwnie, gdy Wang Tygrys, chcąc lepiej go obejrzeć, rozkazał go obnażyć, okazało się, że był dość tęgi i zażywny.

Widok ten był niespodzianką dla Wanga Tygrysa, który na chwilę stracił wiarę w zwycięstwo i krzyknął:

— Skoro ten drab jest taki tłusty, to ileż u djabła oni mieli zapasów, że tak długo mogą wytrzymywać oblężenie...

Po chwili zaklął i dodał:

— Takie oblężenie może trwać aż do mojej śmierci.

Rozkazał żołnierzom, żeby dbali o siebie, a gdy widział, iż zabierają żywność albo mienie ludności podmiejskiej i chłopom, nie powstrzymywał ich, jak to robił przedtem, ilekroć chłop jakiś przychodził doń na skargę lub wogóle ktokolwiek narzekał na żołnierzy, że wchodzą do prywatnych domów. Wang Tygrys odpowiadał ponuro:

— Łotry jesteście! Zapewne potajemnie dostarczacie żywności do miasta, o jakżeby mogli się tak długo trzymać?

Lecz chłopi przysięgali, że tego nie robią, a poniektórzy zawodził załośnie:

— Cóż to nas obchodzi, kto jest naszym panem? Myślisz, żeśmy kochali tego starego rozbójnika, przez którego cierpieliśmy głód i nędzę? Panie, byleś nas tylko traktował miłosiernie i nie pozwalał gnębić nas swym ludziom, będziemy radzi, że zajmiesz jego miejsce.

Wang Tygrys się stawał coraz bardziej cierpki, przeklinał upał i miljardy much, które się roiły na brudach i nieczystościach, pozostawionych przez żołnierzy, klął zwłaszcza komary znad bagnistej fosy, i z niecierpliwością myślał o mieście, gdzie miał dom własny i gdzie czekały na niego dwie żony.

W pewną duszną i jasną noc księżycową, Wang Tygrys spać nie mógł, więc przechadzał się dla ochłody po obozie. Był sam, ale wślad za nim dreptał zaspany żołnierz. A Wang Tygrys, jak zawsze, patrzył na mury miasta, które stały wyniosłe i czarne w świetle księżycowem. Wang Tygrys przysięgł sobie z całą zaciętością, że za wszystkie mozoły tej wojny zemści się na każdym mężczyźnie i kobiecie, a nawet na dzieciach w mieście.

I w tej chwili właśnie zobaczył punkt, poruszający się na czernem tle ściany, jeszcze czarniejszy od niej i w dół się zsuwający. Stojąc bez ruchu, śledził go czas jakiś oczyma. Zrazu z ledwością wierzył, że go dostrzega, ale im dłużej stał i patrzył, tem wyraźniej widział, że było to coś małego, ciemnego, pełzającego jak krab wśród gałęzi wina i suchych drzewek, co rosły pod murem. Wreszcie przekonał się, że był to jakiś człowiek. Ześliznął się na ziemię, wyszedł na światło księżyca i wtedy dopiero Wang Tygrys zobaczył, że powiewał białą chustą.

(C. d. n.).

Dziś na giełdzie

Waluty: Dolar 5,28; frank francuski 34,95; frank szwajcarski 172,10; funt szterling 26,70; marka niemiecka 198; szyling austrjacki 100; korona czeska 21,88.

Monety: Dolar złoty 8,91,5; rubel złoty 4,58,5 .

Dewizy: Berlin 206,75; Belgja 123,65; Gdańsk 172,53; Holandja 358,25; Londyn 26,71; Nowy Jork 5,29,375; Nowy Jork kabel 5,29,875; Paryż 34,91; Praga 21,99; Szwajcarja 172,60; Sztokholm 137,90; Włochy 45,44; Oslo 134,25.

Papiery procentowe: 3 proc. Poż. Budowlana 44,90; 4 proc. Poż. Dolarowa 53,10; 4 proc. Poż. Inwestycyjna 117; 4 proc. Poż. Inwestycyjna serjowa 120; 5 proc. Poż. Konwersyjna 63,5; 6 proc. Poż. Dolarowa 73,25; 8 proc. Poż. Dillonowska 85,25; 7 pr. Poż. Stabilizacyjna 67,75; 7 proc. Poż. Dolarowa Warszawy 84; 7 proc. Poż. Śląska 86; 4,5 proc. Listy Zast. Ziemskie 48,25; 7 proc. Listy Zast. Ziem. Dolarowe 47; 4,5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 64,25; 5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 69,5; 8 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 58,125; 6 proc. Obligacje m. Warszawy VI em. 55,5, VIII i IV em. 53,5.

Akcje: Bank Polski 86,25; Lilpop 9,65; Starachowice 10,75; Warsz. Tow. Akc. Fabr. Cukru 20; Ostrowiec 20; Modrzejów 3,5; Haberbusch 38.

Przegląd prasy

Czego chcą masy

Konserwatywny „Czas" wypowiada się przeciw demokracji, a to z tego powodu, że demokracja ulega życzeniom mas, masy zaś w Polsce chcą rzeczy niebezpiecznych. Mianowicie: po pierwsze dobrobytu („niech rządzi kto chce, byle było lepiej"), powtóre chcą masy mieć mniej do czynienia z urzędami („za rosyjskich czasów można było żyć i pracować i nigdy nie widzieć prystawa, a teraz wieczne lataniny do starostwa, województwa, urzędu skarbowego i t. d."). A wkońcu —

„...trzeci postulat mas. Czytelnicy — pisze „Czas" — wiedzą, jak bardzo dalecy jesteśmy od antysemityzmu. Wiedzą, że uważamy antysemityzm za barbarzyństwo i za nonsens. Ale nie jesteśmy ślepi. Nikt nie może negować, że nastroje antysemickie są w naszych masach niesłychanie silne. Polacy nie chcą wojny ani z Sowietami, ani z Niemcami, ani z Litwą, ani z Czechosłowacją, ale chcą spewnością w ogromnej większości wojny z żydami. Antysemityzm jest spewnością sto razy u nas silniejszy od antyklerykalizmu, czy ruchu antykapitalistycznego, czy ruchu za reformą rolną.

Nastroje antysemickie są niezmiernie silne nietylko w endecji, ale i w kołach obozu rządowego. Niedawno pewien prowincjonalny działacz BB., poczciwości człowiek, mówił nam naiwnie: „Takiem się ucieszył, gdy te obozy izolacyjne u nas utworzono, pomyślałem sobie, że trochę naszych żydków tam poślemy..." Ot czego chcą masy. Zawsze mówiliśmy, że endecji zapewnia nieśmiertelność nie genjusz jej leaderów, ale kwestja żydowska. Dla demagogji nie może być lepszej pożywki. Ktokolwiek w Polsce wywiesi sztandar antysemicki, ten w 24 godzin pozyska masy. Niech z „Gazety Polskiej" wywieszą sztandar „precz z żydami", a w „Gazecie Warszawskiej" nikt nie zostanie. Na szczęście rząd na zbliżenie do mas via antysemityzm nie idzie i nie my go będziemy do tego namawiać. O sile antysemityzmu w Polsce świadczy swoją drogą fakt, że nikt z nim nie walczy. Wszyscy chowają się do mysich nor. Nawet patentowani liberałowie z „Kurjera Porannego" wolą tego problemu nie poruszać. Jak mawiał ś. p. Kaz. Erenberg: quieta non movere. O dwóch kwestjach w Polsce lepiej nie pisać — o „Kościele i żydach". Trzeba aż konserwatywnego „Czasu", by publicznie nawoływał do walki z antysemityzmem.

Demokracja — kończy „Czas" — stuprocentowa demokracja w Polsce może być dzisiaj tylko albo komunizująca, albo antysemicką. Dużo większe jest przytem prawdopodobieństwo demokracji antysemickiej. Obie te ewentualności są tak ponure, że dużo lepszem wydaje się nam ograniczenie demokracji, t. zn. właśnie nie szukanie oparcia w masach. Kosztem ograniczenia demokracji można będzie uratować dużo cenniejszy legat przedwojennych czasów, sprzeczny z zasadą, stuprocentowej, arytmetycznej, połowa plus jeden demokracji, to znaczy liberalizm".

Czytelnik przeciera oczy: jakich konserwatystów to jest organ? polskich?

„Deszcz pada na świątynię?"

Publicystyczny dodatek „Katolickiej Agencji Prasowej" opisuje scenę z parlamentu francuskiego po manifestacjach lutowych spowodu afery Stawiskiego.

„Szef ówczesnego rządu radykalnego Francji, mason 32-go stopnia, więc w hierarchji wolnomularskiej nie byle kto — p. Chautemps, zniewolony był do gorącej obrony z trybuny parlamentarnej zagrożonej pozycji swego gabinetu.

Sprawa była o tyle wyraźna, że mistrz Chautemps zwątpił w siłę przekonywującą swej elokwencji. Mocno podniecony zaczął czynić jakieś rozpaczliwe ruchy rąk nad głową.

Laikom wydawać się mogło, iż p. Chautemps stracił panowanie nad sobą, ale dla wtajemniczonych, fartuszkowych „braci" owe niesamowite kuglarskie gesty miały wymowę piorunującą. Było to masońskie S. O. S.: — „Deszcz pada na świątynie (il pleut sur le temple").

W podobnych warunkach wszyscy „czcigodni bracia" mają obowiązek, odrzucając wszelkie inne względy, ława pośpieszyć na ratunek mistrzowi i przeciekającej „świątyni".

I stało się. Wszyscy rycerze kielni i trójkąta, nietylko radykali różnego autoramentu, ale i sprawiedliwi socjaliści oraz „bracia" zakonspirowani w innych frakcjach politycznych, karnie głosowali za rządem. Chautemps tymczasem został uratowany".

Omawiając sytuację masonerji w innych krajach, K. A. P. pisze:

„W Szwajcarji naprzykład, gdzie przeszło 5000 „braci" pracowało oddawna w pocie czoła nad „uszczęśliwieniem" ojczyzny Wilhelma Tella i ludzkości, szykuje się plebiscyt przeciwmasoński... „Narodowa Akcja" przygotowuje się do wymiecenia śmietnika masońskiego i jego „grimpions'ów" (karjerowiczów).

W Bułgarji, gdzie zdołano zwabić do lóż nawet część wysokiego duchowieństwa prawosławnego, powstał w łonie Związku Oficerów rezerwy istny bunt przeciw masonom.

Nawet w Jugosławji, gdzie dobrze zagospodarowane gniazda wolnomularskie czują się wygodnie, pokorny dotąd ludek zaczyna głośno szemrać, odczuwając szczególną abominację do nowych lóż B'nei B'rith, skupiających żydów, wygnanych z Niemiec.

O stosunkach we Włoszech lepiej nie mówić.

Są jednak kraje, w których aura pod każdym względem odpowiada potrzebom „braci". Przedewszystkiem w Polsce".

I kończy:

„Narazie musimy ograniczyć się do stwierdzenia z całą pewnością, że chociaż „deszcz pada na świątynię", ale dzieje się to nie w Polsce. U nas powiał wiatr inny, wyraźnie filo-masoński".

Dantejskie sceny w Waksmundzie

Opis proboszcza zalanej parafji

Ks. Stanisław Grabowski, proboszcz z Waksmundu w pow. Nowotarskim nad Dunajcem, — opisuje w krakowskim „Ill. Kurjerze Codz." sceny z powodzi i potworne trudności, z jakiemi musiał walczyć:

„Po dostaniu się do parafji obejmuję akcję ratowania dolnej wsi, która już była zalana, następnie usuwam ludność z zagrożonych części wsi. Największa nawała przyszła około godz. trzeciej, 8 metrów Dunajca zalało całą wieś, a około pół do piątej most Waksmundzki został zalany.

Msza w zatopionym kościele

Po usunięciu ludności z zagrożonej części wsi po prawej stronie Dunajca, jak również obozu harcerek ze szkoły, która była zagrożona, pozostałem z 19 parafjanami w kościele, który woda zalała, jak również plebanję.

W nocy o godz. 12-ej odprawiłem w zalanym kościele Mszę św. i sam przy ołtarzu wśród strasznego huku wody i znoszonych domów płakałem, a ze mną w wodzie stojący parafjanie, którzy ze mną zostali. Na gościńcu w wodzie i deszczu pozostali mieszkańcy, klęcząc, śpiewali „Święty Boże". Wśród tego ogromu wody nie mieliśmy ani w szkole, ani w kościele jednej kropli czystej wody. Dopiero po złamaniu rynien w szkole ratowaliśmy się deszczówką. Połączenie kościoła ze szkołą zostało budowane z płazów z zakrystji na mur kościelny, a następnie do okna w szkole.

Po zagrożeniu mostu w Waksmundzie kazałem most zamknąć, mimo to jeden z parafjan przechodzi most, już zalany przez wodę i w tym samym momencie most runął, a ten człowiek, stojąc na kraju ostatniego przęsła mostu wybucha dziwnym śmiechem. Ściągamy go siłą do szkoły i tam przez kilka godzin, jak błędny spogląda wkoło i uśmiecha się."

Dzieci na drzewie

A oto inna scena:

„Po zbożach, wśród wody i mułu gnam w stronę Ostrowska przeszło 2 klm. i tam zastaję na wierzbie wśród strasznych wirów i wałów wody trzech harcerzy i jednego z mych parafjan, przyczepionych do gałęzi. Na brzegu kilku z mych parafjan, którzy chcą ich ratować, i nieszczęśliwy ojciec, dyrektor szkoły w Nowym Targu, którego dwóch synów siedzi na wierzbie. Nakazuję ratunek, spuszczają tratwę, lecz prąd wody nie pozwolił dopłynąć.

Wpada mi wtedy na myśl, że trzeba połączyć się liną z wierzbą, co zresztą usiłował wpław uczynić jeden z mych parafjan Bronisław Gral. Po drodze jednak wypuścił linę, sam dostał się do wierzby i tam stał około półtorej godziny. Po zorjentowaniu się, biegnę na plebanję i tam wśród zgromadzonych na kupę rzeczy na strychu, szukam wędki i kołowrotka. Wracam spowrotem, kilkakrotnie wywracając się w wodzie, przybiegam i z tratwy usiłuję dorzucić hak na odległość mniej więcej 25 m. Po dłuższych usiłowaniach hak zaczepia się na wierzbie, lecz mój parafjanin po 12 godzinach przebywania na drzewie urywa gałąź, która z hakiem spala na wodę. Uzyskane z takim trudem połączenie stracone.

Zwijam sznur i znowu staram się tam go dorzucić. Po pewnym czasie udało się to zrobić i następnie na sznurku łososiowym przeciągnięto łańcuchy, połączone ze sznurami, na wierzbę. Wtedy stojący pod wierzbą Bronisław Gral, wraca na brzeg. Usiłuje wielu z parobków trzymając się liny dostać do wierzby, lecz każdego prąd odrywa. I ten sam człowiek poraz drugi przepływa do drzewa i trzymając się liny przeprowadza, trzymając na plecach jednego z harcerzy. Próbują wtedy inni parafjanie przedostać się do drzewa, ale każdego prąd odrywa i woda znosi. Poraz drugi Bronisław Gral dostaje się do drzewa i przenosi drugiego chłopca. Jednak potem zupełnie bez sił pada na ziemię.

Na mój rozkaz rzuca się do wody syn na ratunek ojca na wierzbie, lecz woda go też odrywa. Wtedy zwracam się do Bronka i proszę go, by jeszcze raz poszedł. Wstał z ziemi i ze słowami: „Bóg mi zapłaci" rzucił się w wodę i trzeciego chłopca uratował, osadzając go na tratwie, którą kilkunastu ludzi na linie trzymało".

Dowiadujemy się jeszcze innych rzeczy:

Żadnej pomocy zzewnątrz

„Po napojeniu chorych pojechałem na furze ku Nowemu Targowi. Most był zerwany i tam dowiedziałem się, że połączenie linowe założyli powodzianie. Gdy chcieli oderwać drut telegraficzny, choć słupy były i tak poprzewracane, z miasta krzyczano, że nie wolno drutów odrywać. Zażądali z miasta lin, odpowiedziano, że niema i w zagrożonej części znaleziono linę drucianą, którą po przeciągnięciu do miasta, dostarczano wiadomości i żywność. Ponieważ nikt nie zajął się akcją ratunkową, objąłem komendę i starałem się skomunikować ze starostą. Prosiłem o przerzucenie nam telefonu, bo gardła nam spuchły od krzyku przez szalejący Dunajec. Następnie zażądałem dyżurów straży pożarnej i ustanowiłem porządek na noc następną oraz sygnalizację świetlną na wypadek potrzeby.

Bez przerwy z możliwym do osiągnięcia pośpiechem przewlekano po linie wiadomości i zapasy żywności. Po zarządzeniu tego wszystkiego pognałem do swej parafji, by zobaczyć co się tam dzieje.

Po drodze, w odległości 3 kilometrów od Nowego Targu spotykam p. starostę, zdążającego pieszo gościńcem. Zawiadamiam go, że most zerwany i można się dostać do miasta przez Szaflary po pontonach. Jednak p. starosta dalej poszedł pieszo ku Nowemu Targowi.

Po zarządzeniach we Waksmundzie wracam nad Biały Dunajec, zastaję już telefon i obejmuję komendę. Posterunkowemu, który został odcięty od miasta, podaję, że mam w Waksmundzie uratowanych ciężko chorych i proszę o pomoc lekarską. Zajmuję się teraz wszystkiem; aprowizacją obozów harcerskich i potrzebami miejscowej ludności.

Na drugi dzień rano posterunkowy donosi mi, że jadąc brzegami, dostał się na koniu do Łopusznej, znalazł tam lekarza powiatowego dr. Ciszka, lecz ten odmówił pomocy i nie chciał jechać do Waksmundu. Wczoraj wieczór tłumaczono mi w starostwie, że zwichnął rękę.

Nareszcie przyszły pontony i uzyskaliśmy połączenie z Nowym Targiem. Przez trzy dni błagałem w starostwie o pomoc żywnościową dla zatopionej ludności i posłano mi wszystkiego 20 bochenków chleba, podczas gdy do Zakopanego i Szczawnicy szły wszystkie przesyłki pontonami napełnionemi mąką. Jak słyszałem przez telefon, pełniąc służbę na Zawodziu — znajdowali się tam radcowie z województwa i rozmaite grube ryby z ministerstwa. Tak samo muszę nadmienić, że wśród wszystkich wiadomości telefonicznych, które były nadawane ze wszystkich stron o klęsce powodzi, przerywa się raporty dla ważnej rozmowy województwa ze starostwem. Rozmowa ta brzmiała: „Co się dzieje w „Warszawiance" w Zakopanem z pnią X. Y., ponieważ mąż jest niespokojny".

Nie było ani policji, ani władzy, ktoraby pomoc nakazała. Przy moście na Białym Dunajcu tak z jednej, jak i z drugiej strony ci sami zwykli ludzie pełnili z poświęceniem służbę przy komunikacji linowej przez półtorej doby bez przerwy i nie było nikogo, ktoby ich chciał zastąpić".

Wiadomości polityczne

Min. Beck do Tallina

Dziś w nocy o godz. 0.20 wyjechał do Tallina minister Spraw Zagranicznych, Beck wraz z małżonką.

Ministrowi towarzyszą w podróży dyrektor gabinetu p. Dębicki oraz p. Narzymski.

Min. Beck wraz z małżonką i towarzyszącemi im osobami przesiądą się po przybyciu do Wilna na samolot, którym odlecą do Tallina.

Zjazd Krechowiaków

Wczoraj odbył się zjazd organizacyjny Koła Krechowiaków. Zjazd zagaił płk. inż. Podhorski, przewodniczył zaś gen. dyw. St. Suszyński. Wybrano władze Koła Krechowiaków. Prezesem Koła został gen. dyr. St. Suszyński, przewodniczącym zarządu płk. dypl. Leon Strzelecki, wice - przewodn. płk. inż. Podhorski i b. ochotnik Mazaraki.

Na zakończenie zjazdu odbył się wspólny obiad w kasynie urzędników państwowych, poczem uczestnicy zjazdu udali się gremjalnie na uroczystość święta pułkowego do Augustowa.

Premjer Kozłowski o planach rządu

odbudowy terenów zalanych powodzią

We wczorajszym „Kurjerze Porannym" Premjer Kozłowski udzielił wywiadu przedstawicielowi tego pisma na temat planów rządu co do akcji odbudowy i pomocy zniszczonym przez klęskę powodzi połaciom kraju.

Plan najbliższy, to odbudowa zniszczeń. Według słów p. Kozłowskiego — „Planu tego nie będzie można zrealizować odrazu według maksymalnego programu. Pomijając już stronę finansową zagadnienia, ze względów technicznych poprostu realizować go musimy fazami. Pierwszą fazą likwidacji zniszczeń musi być jaknajszybsza odbudowa tych urządzeń, które są niezbędne dla normalnego rozwoju życia gospodarczego, a więc odbudowa dróg, mostów, torów kolejowych.

Mosty odbudowywać będziemy w obliczeniu ich wytrzymałości i oporu na średnią powódź, nie taką, jak obecna. Katastrofa powodzi w takiem nasileniu, co tegoroczna, zdarza się raz na stulecie, a mosty przez nas wznoszone nie będą oczywiście zamierzone na przetrwanie tak długiego okresu czasu.

Poza zniszczeniem mostów, dróg i torów kolejowych, zasadnicze i ogromne szkody poczyniła powódź w plonach. Żyto zżęte, a stojące jeszcze na polach, woda zniosła. Pszenica i jęczmień, które katastrofa zastała na pniu, zostały poprostu zmiażdżone przez olbrzymie masy wód. Ocalały zdaje się jedynie kartofle, o ile nie zostały całkowicie zamulone. Zniszczenie plonów — to dla nieszczęśliwych powodzian początek nowej klęski, której na imię głód.

Wielkie szkody poczyniła również powódź w inwentarzu żywym i martwym. Są to szkody dla rolnika bardzo dotkliwe.

Jeśli chodzi o budynki — to zniszczeniu uległy na terenach zalanych chałupy wiejskie i domy drewniane. Domy murowane, jako tako budowane, nie uległy kompletnej ruinie. Zalane, po ustąpieniu wody, będą mogły być dość łatwo odremontowane, zwłaszcza, że mamy przed sobą jeszcze dwa miesiące słońca, które wilgoć wysuszy i umożliwi domy uszkodzone doprowadzić do stanu zupełnej używalności jeszcze przed nadejściem zimy.

Program odbudowy przedstawia się dość skromnie.

Na zapytanie, jakie są sposoby ratunku, premjer odpowiedział:

— Sposób jest właściwie jeden: ludności, zrujnowanej przez powódź, trzeba dać chleb. Trzeba ją poprostu wziąć na utrzymanie aż do przyszłych zbiorów, przekarmić przez resztę lata, jesień, zimę, przednówek. Już w tej chwili, zaraz, trzeba jej dostarczyć mąki na chleb, soli, cukru. Trzeba również, i to jest zadanie jedno z najpilniejszych, dać jej możność uzupenienia niedoborów w zniszczonym przez powódź inwentarzu żywym i martwym oraz pomoc siewną. Trzeba dać tym ludziom, zrujnowanym przez klęskę, która zabrała im dorobek całorocznej pracy, tani kredyt, aby mogli zaopatrzyć się w sprzęt gospodarski, niezbędny do uprawiania ziemi na rok przyszły oraz w inwentarz żywy.

Dostarczenie powodzianom ziarna do siewu i drzewa budulcowego na odbudowę sadyb i gospodarstw, to dla tych ludzi kwestja powrotu do normalnych warunków życia i pracy.

Dając pomoc i opiekę, musimy ludności, która ucierpiała w czasie powodzi ulżyć wydatnie i w ciężarach podatkowych, stosując specjalne ulgi podatkowe dla terenów klęski.

Optymistycznie widać nastrojony współpracownik sanacyjnego dziennika pyta:

— Panie Premjerze, woda zniosła wprawdzie plony na terenach nawiedzonych powodzią, ale również naniosła mułu. Czy przez to nie zwiększy się urodzajność gleby, co w przyszłości częściowo choćiaż wynagrodziłoby straty tegoroczne?

— To trudno dziś przewidzieć. Przekonamy się o tem dopiero w roku przyszłym.

O zniszczeniu gleby, dokonanem przez wodę nie było w wywiadzie mowy.

Najciekawsze są plany dalszej odbudowy:

— Pan Premjer, mówiąc o rozmiarach powodzi zaznaczył, że katastrofa pozbawiła dachu nad głową i środków do życia 50 tysięcy ojców rodzin — wysadzonych ze swych gospodarstw, co stanowi najmniej 200 tysięcy ludzi, którzy znaleźli się w nędzy. Czy praca nad odbudową gospodarstw zdoła wyczerpać możliwości tak wielkiego zespołu rąk roboczych?

— O tem niema mowy. Toteż dając tym ludziom możność przeżycia do przyszłych zbiorów, chcemy tę wielką armję ludzi do pracy przywykłych wykorzystać do przeprowadzenia robót, które zapobiegłyby na przyszłość tak katastrofalnym skutkom powodzi.

Zapewniając jej żywność i pomoc pieniężną, chcemy dać zatrudnienie. Rękami tej ludności chcemy przeprowadzić odbudowę zniszczonych i budowę nowych wałów przeciwpowodziowych.

Chłop, który teraz doznał na sobie strasznych skutków powodzi, celowość tej pracy zrozumie: zrozumie własny interes przedewszystkiem.

Plan rządu przewiduje wprzęgnięcia tej całej masy ludności do wielkich prac zabezpieczających. Po Austrjakach odziedziczyliśmy w Małopolsce szereg rozpoczętych robót tego rodzaju. Za czasów Polski Niepodległej posunęliśmy te roboty znakomicie naprzód. Obecna jednak powódź wykazała braki i niedostatki tych zabezpieczeń. Trzeba je umocnić i rozbudować.

W planie naszym leży przedewszystkiem budowa wałów przed powodzią. Usypanie tych zapór stanowi pracę ogromną. Wały zabezpieczające Wisłę trzeba naprawić i umocnić, a wały wsteczne dopływów rozbudować. Mówiąc technicznie, jest to regulacja rzek na wypadek powodzi; pozostanie jeszcze do wykonania regulacja rzek dla celów żeglugi. Tę pracę tylko w drobnej części podjąć obecnie możemy.

Takie są mniej więcej zamiary rządu — nasz aktualny plan likwidacji skutów katastrofalnej powodzi tegorocznej.

Ale plan zatrudnienia powodzian ma jeszcze i inne cele. Wyrwie on ludność, dotkniętą klęską, z apatji, z rozpaczy, i da jej możność uczciwego zapracowania na tę pomoc, której udzieli rząd i społeczeństwo.

Jak organizacja tej masowej pracy ma wyglądać, p. Premjer bliżej nie określił. Niewiadomo czy będą to roboty przymusowe, czy i w jakiej mierze będą wynagradzane. Na te pytania odpowiedzi w wywiadzie niema.

Wzmożona działalność marjawitów na Śląsku

KATOWICE, 23.7. (tel. wł.). W Łaziskach Górnych w tych dniach bawiło 4 „biskupów" marjawickich, który po odprawieniu nabożeństwa wyjechali. Również marjawici dostali się do Chorzowa, gdzie przedstawiwszy się, jako zakonnicy Benedyktyni, otrzymali pozwolenie na zwiedzenie fabryki. Rzekomi zakonnicy podczas zwiedzania fabryki rozdawali robotnikom broszury.

Okazuje się, że krzątanie się marjawitów na Śląsku związane jest z celem jakiegoś zjazdu, ponieważ jednak sekta ich na terenie Śląska nie jest uznana, przeto podają się za staro - katolików, aby w ten sposób móc odprawiać nabożeństwa.

Czy Błędowski otruł żonę

bombą czekoladową z arszenikiem?

Wkrótce, na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znajdzie się sprawa Tadeusza Błędowskiego, skazanego na 12 lat więzienia za otrucie bombą czekoladową żony. Błędowski, z zawodu fryzjer, od kilku lat nie żył z żoną, którą pozostawił na utrzymaniu u rodziców. Od czasu do czasu przyjeżdżał z Siedlec, gdzie stale zamieszkiwał i odwiedzał porzuconą żonę.

Podczas ostatniej wizyty Błędowski zaprosił żonę na obiad do restauracji. Na deser po skończonej libacji Błędowski wydobył z kieszeni czekoladkę i zaofiarował ją żonie. Błędowska chciała podzielić się z mężem smakołykiem, ale odmówił i, pod pozorem, że się bardzo śpieszy, wyszedł z lokalu.

W kilka godzin po spożyciu zatrutej czekolady Błędowska poczuła silne boleści i, nim zdążył przybyć lekarz, zmarła w okropnych męczarniach. Przed śmiercią oskarżyła męża, opowiadając o wspólnym obiedzie i fatalnym deserze. Przeprowadzona natychmiast sekcja zwłok wykazała zatrucie organizmu olbrzymią ilością arszeniku.

Policja wszczęła śledztwo, lecz chwilowo nie można było aresztować zbrodniczego męża. Błędowski przebywał gdzieś na prowincji i nie można go było odnaleźć. Wreszcie zatrzymany został przez policjanta w Siedlcach, który czytając A B C, dowiedział się o zbrodni i o tem, że Błędowskiego oskarżyła przed śmiercią żona.

Na rozprawie przed Sądem Okręgowym, żonobójca nie przyznał się do winy. Twierdził, że żona popełniła samobójstwo i z zemsty oskarżyła go otrucie. Sąd nie dał wiary takim wyjaśnieniom i skazał Błędowskiego na 12 lat więzienia.

Od wyroku odwołał się skazany prosząc o przesłuchanie dodatkowych świadków, m. in. koleżanki żony, do której zmarła miała się zwierzać, że ma zamiar zakończyć życie samobójstwem.

MOSKWA, 22.7. Przybył tu samolotem z Londynu znakomity pisarz angielski, Wells. Jego pobyt ma trwać trzy tygodnie. Gdy Wells bawił w Moskwie przed 14 laty, odbył rozmowę z ówczesnym wodzem Sowietów, Leninem, obecnie zaś ma być przyjęty przez Stalina.

MOSKWA, 22.7. W Mandżurji wybuchła epidemja dżumy. Zmarło już dwadzieścia kilka osób.

Spod opadających wód wyłania się

Straszliwy obraz zniszczenia

w Małopolsce Zachodniej

Wezbrane rzeki górskie w Małopolsce Zachodniej, które wystąpiły z brzegów, zalewając olbrzymią połać województwa krakowskiego, już opadają, wracając do swych koryt. Wszakże dopiero teraz w całej pełni uwidoczniona jest klęska wyrządzona przez groźny żywioł.

Ze wszystkich szlaków nawiedzonych straszliwą powodzią nadchodzą wieści jadna od drugiej groźniejsze. W wiadomościach tych przebija jedna i ta sama nuta, a mianowicie, że klęska spadła na te miejscowości zupełnie niespodziewanie.

W SĄDECKIEM I KRAKOWSKIEM

Na odcinku Stary Sącz — Łącko — Krościenko obraz zniszczenia jest wprost straszny. Miejscowości te najdłużej pozostawały odcięte i dotychczas o jakiejkolwiek komunikacji kołowej nie ma mowy. Wszystkie mosty zerwane, a gościniec w niektórych miejscach zupełnie zniesiony. Na Dunajcu zniesione zostały wszystkie mosty i mostki od Pienin do Nowego Sącza z wyjątkiem mostów żelazo - betonowych, w Krościenku i Gałkowicach.

W powiecie krakowskim powódź wyrządziła olbrzymie szkody idące w miljony złotych. Spowodu wylewu zniszczone oraz podmulone zostały zabudowania mieszkalne i gospodarskie we wszystkich gminach leżących nad brzegami Wisły, Skawinki i Wilgi. Znacznemu zniszczeniu uległy również plony rolne.

W powiecie chrzanowskim po częściowym spadku wód przystąpiono do obliczania szkód. Woda zalała tutaj 1.360 ha pól uprawnych w miejscowościach: Okleśnej, Podłężu, Jankowicach, Gromcu i Bobku.

Jedną z miejscowości najbardziej zniszczonych w Małopolsce jest Zator, położony nad Skawą.

Z mostu w Gałkowicach zwisa zboże. Jest to znak, że woda przechodziła ponad most. Tuż za mostem tym w Kaczy gościniec na przestrzeni około stu metrów zupełnie zniesiony. Tam, gdzie przedtem była droga, płynie obecnie Dunajec. Słupy telefoniczne leżą powalone na ziemi. Wszędzie obraz zniszczenia. Na granicy Kaczy i Jazowska leżą na drodze kilkumetrowe zwały ze zniesionego drzewa.

W Jazowsku samem zupełne spustoszenie. Wszystkie niżej stojące domy zostały zniesione. Szczególnie zniszczony został budynek pocztowy, szkolny, policyjny. Kierowniczka poczty do ostatniej chwili pozostawała przy aparacie telefonicznym.

MIELEC — SZCZUCIN — DĄBROWA

Sytuacja w trójkącie Mielec — Szczucin — Dąbrowa, gdzie woda przerwała w kilku miejscach wał i zniosła doszczętnie 9 gmin, jest rozpaczliwa. Domy są zniszczone i unoszone przez wodę. Straty w inwentarzu żywym i martwym olbrzymie. Nie brak też ofiar w ludziach. Cyfry utopionych w tej chwili określić trudno.

Powiat dąbrowski zalany do połowy wodą. Również w powiecie mieleckim, w północnej części powiatu, sytuacja jest obecnie katastrofalna.

We wsiach zalanych wodą od ujścia Bryni do ujścia Wisłoku ludność siedzi na dachach domów i wałach ochronnych, oczekując z rozpaczą pomocy, której starostwo udzielić nie jest w stanie. Rano odjechała w tamte okolice łódź motorowa, wioząca dla nieszczęśliwej ludności żywność.

W BOCHNI

Dantejskie wprost sceny rozgrywały się na przedmieściu Bochni, — Proszówkach — jeszcze w dniu dzisiejszym znajdującem się pod niszczycielsko wezbranemi wodami Raby. Najstraszniejsza była noc z wtorku na środę. Wśród grzmotów i błyskawic słychać było rozpaczliwe wołanie ludzi wzywających pomocy. Było kilka śmiertelnych wypadków.

We środę Raba wylała w najmniej spodziewanym kierunku, zalewając Buczków oraz blisko miasta stojące domy. Ludność, która z tej strony nie spodziewała się zalewu, zaledwie zdołała ujść z życiem. Po szosie Proszowskiej (Bochnia — Kraków) płynęły pontony i tratwy, ratując ludzi i ich dobytek.

O sile wezbranych wód Raby świadczy fakt porwania 1-piętrowej przystani kajakowej, wybudowanej ostatnio przez tut. Oddział L. M. K. i rzucenie jej na okoliczne łąki. Miasto jest pozbawione wody i światła elktrycznego.

Komunikacja z Limanową niemożliwa. Na przestrzeni kilkuset metrów na drodze Bochnia — Rzegocina niema śladów drogi.

EPIDEMJA NIE GROZI

Pojawiły się niepotwierdzone wiadomości, że na terenach dotkniętych powodzią w wojew. Krakowskiem wystąpiły epidemiczne choroby zakaźne. Wiadomość ta nie ma uzasadnienia i nie odpowiada stanowi rzeczywistemu. Żadnych epidemij ani wzrostu sporadycznych wypadków zachorowań na choroby zakaźne dotychczas nie notowano.

W celu zaś zapobieżenia możliwym wybuchom epidemji Urząd Wojewódzki równocześnie z akcją ratowniczą prowadzi energiczną akcję sanitarną. Akcja ta obejmuje szczepienia ochronne, dezynfekcje studzien, wzmożony dozór nad żywnością, asenizacją osiedli ludzkich i t. p.

Departament służby zdrowia w Min. Opieki społ. zwrócił się do państwowego instytutu higjeny o zachowanie w zapasie znacznej liczby szczepionek przeciwtyfusowych, oraz surowicy przeciwko czerwonce. Zapas ten ma być użyty na wypadek epidemji na terenach dotkniętych klęską powodzi.

Według sprawozdań nadesłanych przez urzędy wojewódzkie departamentowi zdrowia, Min. Opieki Społ. w ciągu ubiegłego tygodnia zarejestrowało na terenie całego kraju 204 wypadki tyfusu brzusznego. W porównaniu z latami ubiegłemi, liczba zachorowań jest nieznaczna. W ubiegłym tygodniu w całej Polsce stwierdzono tylko 55 zachorowań na czerwonkę.

NA POMORZU

W sobotę stan wody w Wiśle pod Toruniem wynosił zaledwie 82 cm. ponad poziom normalny. W nocy z soboty na niedzielę i w tym ostatnim dniu Wisła zaczęła gwałtownie przybierać mimo upałów, dochodzących do 37 stopni Cels. W niedzielę o godz. 6 rano stan wody wynosił 2.30 mtr.; w południe 2.62, o godz. 18-ej 3.05, a o godz. 23 — 3.48 mtr.

W Toruniu fale rzeki rozlane szeroko, sięgają już górnej krawędzi bulwarów nadbrzeżnych. Według przypuszczeń, we wtorek dn. 24 b. m. około południa woda we Wiśle pod Toruniem podniesie się do 6 mtr. Mimo, że na Pomorzu przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, powódź zagraża wielu połaciom tej dzielnicy. Przedewszystkiem nizinom pod Świeciem. Prawdopodobnie Wisła zaleje wsie Królewską Głogówkę, Żórawią Kępę, Czechową, oraz miasto Świecie.

DO LUDNOŚCI WARSZAWY

Komisaryczny prezydent miasta wydał następującą odezwą do ludności stolicy:

„Obywatele! Napór wód Wisły rośnie z każdą chwilą. Wały ochronne na Siekierkach, Czerniakowie, Pelcowiźnie i pod cytadelą zagrożone. Brygady robotnicze, pracujące bez przerwy od 48 godzin, są przemęczone i muszą być zluzowane.

Obywatele! Wzywam was do tworzenia obywatelskich ochotniczych oddziałów ratowniczych, które pod kierunkiem sztabu akcji przeciwpowodziowej pracować będą przy wzmacnianiu zagrożonych wałów.

Niech wszystkie organizacje społeczne działają w tym kierunku na swych terenach. Chwila jest groźną.

Każda para zdrowych rąk jest cenna.

Mieszkańcy południowej części Warszawy mają się zgłaszać do pracy do lokalu klubu „Syrena" (ul. Solec 10, tel. 955-39), mieszkańcy północnej części niech się zgłaszają do wojskowego klubu sportowego na Żoliborzu (Nr. tel. 11-95-39), skąd będą przewożeni na zagrożone miejsca.

Obywatele! Wierzę, że nikt zdolny do pracy nie uchyli się od obowiązku.

P. o. tymcz. prezydenta m. st. Warszawy

Józef Olpiński

Warszawa, dnia 22 lipca 1934 roku."

Polska — Belgja

Dziś dokończenie meczu

Wczoraj miało nastąpić dokończenie meczu tenisowego Polska — Belgja. Niestety, deszcz przerwał spotkanie Tłoczyńskiego z Nayert'em, a mecz Hebda — Lacroix nie odbył się wcale.

Wobec tego dokończenie meczu Polska — Belgja odbędzie się dziś, o godz. 15-ej. Bilety wykupione na niedzielę, ważne są w dniu dzisiejszym.

Mecz Tłoczyński — Nayert był swego rodzaju niespodzianką. Naogół spodziewano się łatwego i szybkiego zwycięstwa Tłoczyńskiego. Tymczasem — Nayert grał wczoraj o klasę lepiej, niż w meczu z Hebdą i był dla Polaka przeciwnikiem niemal równorzędnym.

Tłoczyński grał dobrze, jednak znać na nim było zmęczenie upałem. Miał parę szczęśliwych zagrań przy siatce, ale też wiele piłek z połowy kortu mu nie wychodziło. Naogół Polak był bardziej agresywny i regularny od Belga.

Przez cały czas gra bardzo ostra przy szybkiej wymianie mocnych piłek. Przeciwnicy ustawicznie rozstawiają się plasowanem. piłkami po kątach kortu. O zaciętości walki świadczyć może fakt, że dla rozegrania nie spełna trzech setów gracze zużyli ponad 2 godziny czasu.

Pierwsze dwa sety wygrał Tłoczyński, 6:4, 10:8. W trzecim przy stanie gry 7:6 dla Tłoczyńskiego mecz przerwano spowodu deszczu.

Trzeci set ma przebieg dramatyczny. Każdy z zawodników wygrywa gema na swoim serwisie. Po stanie 4:4 prowadzenie uzyskuje Belg 5:4. Następnego gema wygrywa Tłoczyński „na sucho" i znowu — równość. Znów prowadzi Nayert 6:5 poczem, w następnym gemie, cztery razy ma setball, za każdym razem jednak twardy i nieustępliwy Tłoczyński wyrównuje i wreszcie wygrywa gema. W tym momencie Nayert spowodu kurczu w nodze pada na ziemię. Po masażu wraca na kort. Gra nie zmniejsza ostrości, ani szybkości. Tłoczyński zdobywa prowadzenie 7:6, lecz w następnym gemie nowy skurcz nogi u Nayerta powoduje przerwę w grze. W tej samej chwili zaczyna padać deszcz przewlekły, który zmusił organizatorów do przerwania meczu.

Sport

Piłka nożna

ZWYCIĘSTWO PIŁKARZY LEGJI NAD AUSTRJĄ

W niedzielę na stadjonie boiska Wojska Polskiego w Warszawie odbył się mecz piłkarski pomiędzy stołeczną Legją a wiedeńską Austrją, zakończony niespodziewanem, lecz zasłużonem zwycięstwem Legji w stosunku 3:1 (1:0). Bramki dla zwycięzców uzyskali: Gburzyński, Grabiński i Martyna z karnego. Dla Austrji jedyną bramkę uzyskał Stroch.

Kolarstwo

BIEG KOLARSKI DOOKOŁA ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ

W niedzielę zakończył się 2-dniowy bieg kolarski dookoła ziemi wielkopolskiej. Dystans biegu wynosił 400 klm. Startowało 79 zawodników, bieg ukończyło 39.

Generalne zwycięstwo odnieśli kolarze warszawscy, zajmując 3 pierwsze miejsca i szereg następnych. Zwyciężył Starzyński (Legja Warszawa) w czasie 14 godzin 21.6. 2) Ignaczak (Prąd Warszawa) 14:00:21,8. 3) Moczulski (WTC) 14:02:02,6. 4) Więcek (Łódź) 14:02:42,6. 5) Urbaniak (Skoda Warszawa) 14:05:45,2.

L. atletyka

ZWYCIĘSTWO POLSKICH LEKKOATLETÓW W CZECHOSŁOWACJI

W Morawskiej Ostrawie z okazji 25-lecia istnienia Deutscher Sportverein Witkowitz odbyły się wielkie zawody lekkoatletyczne z udziałem sportowców czeskich, niemieckich i polskich lekkoatletów z Czechosłowacji. Polacy odnieśli w zawodach szereg sukcesów. Zajeli oni: w biegu na 100 m. 1-sze miejsce (11,7 sek.), na 300 m. 2-gie miejsce (38,7 sek.), na 800 m. 1-sze i 2-gie (2:14,8 i 2:16), wreszcie na 5000 m. 2-gie miejsce z wynikiem 17:05.6. W rzucie oszczepem Polacy zajęli 1-sze miejsce (45,50), w skoku o tyczce 1-sze i 2-gie miejsce (316 i 312). Pozatem w skoku wzwyż obsadzili 2-gie miejsce, w rzucie kulą 2-gie i 3-cie, w rzucie dyskiem 2-gie, w skoku wdal 3-cie (612), w biegu przez płotki 2-gie miejsce, a w rzucie dyskiem oburącz 3-cie miejsce. W sztafecie 4 x 100 m. Polacy uzyskali wynik 49 sek., zajmując 2-gie miejsce.

POLACY WYGRALI W TRÓJMECZU BAŁTYCKIM

Na podstawie zdjęć fotograficznych, które ilustrowały finisz i metę w biegu na 100 m., odbytym w Rydze, w ramach trójmeczu Bałtyckiego, w sobotę, w wyniku tego biegu dokonano poprawki, a mianowicie przeniesiono Trojanowskiego z 2 na czwarte miejsce. Dało to 2 punkty różnicy w punktacji ogólnej na korzyść Estonji, a na niekorzyść naszą.

Mimo to po wczorajszym, niedzielnym dniu zawodów, w ostatecznej punktacji trójmeczu zwyciężyli Polacy, mając 134 punkty, na drugiem miejscu — Estonja 129,5 pkt., 3) Łotwa — 72,5 pkt.

Z zawodników naszych doskonale spisał się Biniakowski, który wygrał 200 i 400 mtr., a ponadto — startował w zwycięskiej naszej sztafecie 4 x 400 mtr.

1500 mtr. W biegu tym dwa pierwsze miejsca zajęli Polacy, przytem niespodzianką jest doskonały wynik Kucharskiego, który świetnym finiszem znacznie zbliżył się do Kusocińskiego. 1) Kusociński 4:00,1 sek., 2) Kucharski 4:01,8 sek., 3) Fatal (E.) 4:04,4 sek.

Wzwyż: Pławczyk, który przyjechał do Rygi w niedzielę o 4-ej rano, startował mimo zmęczenia i uzyskał wynik 180 ctm. Taki sam wynik osiągnął Est. Schmidt, wobec tego obaj zawodnicy podzielili I-sze miejsce. Trzeciem i czwartem miejscem podzielili się: Polak Luckhaus i Estończyk Kalmpo 175 ctm.

400 m.: 1) Biniakowski 50,8 s., 2) Rattus (E.) 51,2 sek., 3) Kuskis (Ł.) 51,6 s., 4) Lesicki.

Tyczka: Pierwszem i drugiem miejscem podzielili się Luckhaus i Estończyk Aerman, mając wynik po 380 ctm. Trzeciem i czwartem miejscem podzielili się: Polak Sznaider i Łotysz Liepins — po 370 ctm.

10.000 mtr.: 1) Fjałka 33:14,3 sek., 2) Noji — 33:14,5 sek., obaj — Polacy.

W sztafecie 4 x 400 mtr. pierwsze miejsce zajął zespół polski, startując w składzie: Lesicki — Kucharski — Kusociński i Biniakowski, w czasie 3:26,3 sek. Na drugiem miejscu — Estonja 3.30 sek., na trzeciem — Łotwa 3:30,6 sek.

Boks

CARNERA WALCZYC MA ZE ZWYCIĘZCĄ MECZU GAINS-PETERSEN.

Jeff Dickson, znany impresarjo meczów bokserskich, przebywający obecnie w New Jorku zaproponował Carnerze kwotę 6 tys. szterlingów za rozegranie w Londynie, we wrześniu b. r., meczu ze zwycięzcą spotkania: Larry Gains — Jach Petersen.

W odpowiedzi na ofertę meneżer Carnery wyraził zgodę, o ile jednak w tym czasie nie uzyska z Madison Square Garden lepszej oferty dla Carnery na mecz w Ameryce.

Strzelanie

IX-te Narodowe Zawody Strzeleckie przyniosły szereg świetnych wyników, a m. in. pobito wiele rekordów krajowych zarówno indywidualnych, jak i zespołowych. Świetne wyniki osiągnięto również w strzelaniu z łuku. 4-ego dnia zawodów sytuacja była następująca:

W karabinie wojskowym na odległość 300 m. suma strzelań z 3-ch postaw t. j. stojąc klęcząc i leżąc dała zwycięstwo Sawickiemu, który już do tychczas uzyskał 320 pkt. Zespołowo w tej konkurencji prowadzi zespół MSWojsk. DOK X 893 pkt. W strzelaniu z karabina wojskowego do sylwetek na 200 m. aż 15 zawodników uzyskało 400 pkt. na 400 możliwych. W konkurencji zespołowej z karabinu wojskowego do sylwetek pełne maximum 1200 pkt. uzyskały 4 zespoły z zespołem KOP na czele.

Zespołowo w strzelaniu z karabinu wojskowego z 3-ch postaw na pierwsze miejsce wysunął się zespół WKS Rembertów. Indywidualnie prowadzi kpt. Pilch.

W karabinie dowolnym na 300 m. na 1-szem miejscu trzyma się Rutecki Edmund, a zespołowo WKS Rembertów.

W pistolecie wojskowym przoduje kpt. Kirkin, a zespołowo zespół KOP który ustanowił rekordowy wynik 429 pkt.

W indywidualnem strzelaniu z pistoletu wojskowego do sylwetek prowadzi kpt. Pilch 200 pkt. Zespołowo w pistolecie dowolnym wysunął się na pierwsze miejsce zespół Związku Strzeleckiego Śródmieście 1485 pkt.

W strzelaniu z pistoletu dowolnego do sylwetek prowadzi indywidualnie Piwowski, a zespołowo zespół ZS Lublin.

W karabinku małokalibrowym dowolnym na odległość 100 i 200 m. prowadzi płk. Bobrowski, a na odległość 50 mtr. Sawicki. Zespołowo wysunął się zespół kolejowego P. W. Poznań.

W strzelaniu z karabinka szkolnego bocznego zapłonu na 50 m. prowadzi Dąbrowski Wiktor, a zespołowo WKS Rembertów.

W karabinku bocznego zapłonu fabrykacji krajowej z odległości 50 m. prowadzi ppor. Matuszak, a zespołowo Związek Strzelecki Śródmieście, który wynikiem 1090 pkt. ustanowił nowy rekord polski.

Burze z piorunami i pożary

nawiedziły Polskę

POZNAŃ, 23. 7. (tel. wł.). W sobotę wieczorem w Poznaniu szalała gwałtowna burza wraz z wielką ulewą. W czasie burzy piorun uderzył w przewody elektryczne, przepalając 4 druty. W innem miejscu piorun uderzył w nieuziemioną antenę, powodując pożar w mieszkaniu, wreszcie około g. 21-ej grom uderzył w oborę gospodarza Wielochowskiego, która spaliła się doszczętnie.

ŁÓDŹ, 23. 7. (tel. wł.). Nad Łodzią przeszła gwałtowna burza z piorunami. Potoki deszczu zalały niżej położone części miasta. W nocy piorun uderzył w tramwaj, przepalając bezpieczniki w wagonie motorowym, wobec czego nastąpiła przerwa w komunikacji tramwajowej. Ponadto piorun uderzył w dom przy ul. Aleja 1 Maja 38, powodując panikę wśród lokatorów, jednak nikt na szczęście nie został porażony. Wreszcie w godzinach popołudniowych piorun uderzył w dom przy ul. Pańskiej 154 i lekko poparzył osoby, znajdujące się w mieszkaniu Marjanny Sosiadkiewiczowej. W okolicznych wsiach i miasteczkach zanotowano kilka wypadków uderzenia piorunów, skutkiem czego spłonęło szereg domostw. Wypadków z ludźmi nie było.

ŁÓDŹ, 23. 7. (tel. wł.). Podczas szalejącej burzy piorun uderzył w drzewo, stojące w pobliżu domu przy ul. Dolnej Nr. 19. Skutkiem wstrząsu runął sufit w mieszkaniu małżonków Nowickich, zasypując ich jednoroczne dziecko. Podczas wypadku Nowickich nie było w mieszkaniu, przeto sąsiedzi zorjentowawszy się w sytuacji odgrzebali spod gruzów dziecko, które przewieziono do szpitala w stanie b. ciężkim

POŻARY

SOSNOWIEC, 23. 7. Serja pożarów nawiedziła w ostatnich dwóch dniach pow. będziński. Pastwą pożaru padło kilka domów wraz z dobytkiem. I tak: w Okradziowie, gminie Sosień, spalił się dom N. Dalewskiego. Wraz z domem spaliły się zabudowania oraz zginęło kilka świń. Powodem pożaru była wadliwa budowa komina.

W Sączowie wybuchł pożar w domu Stanisława Gawory, wskutek czego dom spalił się, a ogień przerzucił się na sąsiednie gospodarstwo Józefa Karcza. Spłonęła również stodoła wraz ze zbożem. Straty wynoszą tu kilka tysięcy złotych.

RADOM, 23. 7. Onegdaj w osadzie Wierzbica w powiecie radomskim wybuchł pożar, wskutek którego spaliło się sześć domów, 8 obór i 4 chlewy, należące do A. Łyżwy i innych gospodarzy. Spalone budynki były ubezpieczone.

Ogólne straty wynoszą 15.000 złotych. Przyczyna pożaru na razie nieustalona.

KALISZ, 23. 7. We wsi Siedlądków, gm. Niemysłów, pow. tureckiego, w zagrodzie Józefa Gzika wybuchł pożar, w następstwie czego spłonęło całe gospodarstwo. Od płonących zabudowań Gzika zajęły się sąsiednie zabudowania. Ogółem spłonęło 5 zagród wraz z maszynami i narzędziami rolniczemi oraz sprzętami domowemi, łącznej wartości 12.000 zł. Poszkodowanymi są gospodarze: Gzik, Graczyk, Pajszczyk, Waśkiewicz i Choiński. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina w domu Gzika, gdyż płomień z rozpalonego pieca do pieczenia chleba przedostawał się szparami na strych domu.

We wsi Nowolipek, gm. Chocz, pow. kaliski, powstał pożar w zagrodzie Antoniego Małeckiego. Pastwą ognia padły: dom mieszkalny, obora, stodoła oraz inwentarz żywy i martwy. Straty wynoszą 5.500 zł.

We wsi Kromień Pusta, gm. Marchwacz, ogień strawił dach domu mieszkalnego i przybudówkę, należące do Antoniny Stasiak.

Tajemnicza śmierć

umysłowo chorej

KALISZ, 23.7. (tel. wł.). Żyjąca na łaskawym chlebie u swoich braterstwa Ignacostwa Gałków, we wsi Zagórna, w pow. kaliskim, Józefa Gałka, była bitą i maltretowaną, pomimo, że jak to mówią „darmo chleba nie jadła", wykonując różne prace przy gospodarstwie. Józefa Gałka była niespełna rozumu, stąd nielubianą przez żonę swego brata i jej matkę, którzy nieszczęśliwą prześladowali. Na tem też tle dochodziło często do nieporozumień rodzinnych i wymówek ze strony Gałki, a wieśniacy zwracali uwagę gospodarzowi na posiniaczoną jego siostrę.

W tych dniach, rozeszła się we wsi wieść, że umysłowo chora zmarła w tajemniczych okolicznościach. Zarządzona sekcja zwłok wykazała, że zmarła była ciężko pobita, a ponadto zachodzi podejrzenie, że została i otruta, przeto wnętrzności zmarłej przesłano do ekspertyzy do Łodzi, co przyczyni się do wyświetlenia tajemniczego zgonu.

Z kraju

ŁÓDŹ

Mimowolny zabójca. W Tomaszowie przy ul. Legjonów wydarzył się straszny wypadek. 16-letni Adam Kalinowski manipulował znalezionym rewolwerem, który w pewnej chwili wypalił, trafiając w brzuch Zdzisława Jasnego, wchodzącego w tej chwili w odwiedziny do Kalinowskiego. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala, gdzie lekarz stwierdził zgon. Mimowolnego zabójcę aresztowano

WILNO

Potworne morderstwo. W gminie graużyńskiej w pow. oszmiańskim dokonano morderstwa na osobie właściciela folwarku, Stan. Dudojcu, którego zwłoki znaleziono w stodole poćwiartowane na części siekierą. Aresztowano parobka Mikołaja Sulpa, który jest podejrzany o zbrodnię.

LWÓW

Sam się oddał w ręce władz. Dyrektor i założyciel Banku Kredytowego we Lwowie Izrael Gerner, poszukiwany przez policję pod zarzutem oszukańczych tranzakcyj zgłosił się do sędziego śledczego, który kazał Gernera osadzić w więzieniu.

KATOWICE

Bieda-szyby strajkują!? W okolicach Mikułowa znajduje się większa ilość bieda-szybów, z których bezrobotni dobywają węgiel, sprzedając go po wsiach. Gospodarze wiejscy, ze względu na brak pieniędzy, zwrócili się do bezrobotnych, aby ci obniżyli cenę węgla, pochodzącego z bieda-szybów. Bezrobotni zastrajkowali solidarnie, ponieważ nie opłacałoby im się wydobywać węgiel, wobec czego rolnicy zgodzili się nabywać węgiel po dawnej cenie. Wskutek takiego obrotu sprawy, strajk w bieda-szybach został przerwany.

RÓWNE

Ratując tonącego — utonęli. W kol. Sergjonka ratując tonącego harcerza w Horyniu utonęli: Bolesław Jarosz, komornik sądowy, oraz Tadeusz Jarosz, student wyższej szkoły rolniczej, obaj z Warszawy. Bliższych szczegółów o wypadku narazie brak.

KALISZ

Pożyczka dla rzemieślników. Nadeszła trzecia transza pożyczki dla rzemieślników, udzielona przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Pożyczka ta rozdzielona będzie za pośrednictwem Komunalnej Kasy Oszczędności m. Kalisza. Podania o uzyskanie pożyczki składać należy do dnia 28 lipca r. b. na specjalnych formularzach, które otrzymać można w kancelarji Stow. Rzemieśln. Chrześć.

Wycieczka do Antonina. Towarzystwo sportowe „Garbarnia" organizuje w dniu 29 b. m. wycieczkę do Antonina.

Z Cechu Mistrzów Ciesielskich. Wybrany na walnem zebraniu zarząd Cechu Mistrzów Ciesielskich ukonstytuował się jak następuje: starszy Cechu — p. Józef Zieliński, podstarszy — p. Mikołaj Nowacki. Członkowie pp.: M. Tworek i St. Ciszewski.

O zdrowe mleko
dla Warszawy

Termin wejścia w życie rozporządzenia ministra opieki społecznej o nadzorze nad mlekiem i jego przetworami przedłużono do połowy sierpnia r. b. Obecnie mówi się o dalszem przedłużeniu tego terminu do października.

Warszawska Izba Rolnicza wystąpiła do władz rządowych z przedstawieniem, aby ewentualne dalsze przedłużenie terminu było ostateczne. Ciągłe przesuwanie daty wejścia w życie rozporządzenia paraliżuje rozpoczęte prace nad organizacją zlewni mleka w powiatach podwarszawskich oraz Centralnej Spółdzielni Mleczarskiej w Warszawie.

Z inicjatywy Izby Rolniczej, a przy współudziale Związku Spółdzielni Mleczarsko - Jajczarskich, Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych oraz wojewódzkiego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych, organizowane są zlewnie mleka narazie na terenie powiatów warszawskiego, błońskiego i grójeckiego. Dalsze powiaty mają być w najkrótszym czasie objęte tą akcją. Zlewnie mleka odbierać mają mleko od producentów, chłodzić je i oczyszczać i odsyłać do Warszawy.

Centralna Spółdzielnia Mleczarska w Warszawie odbierać ma mleko od zlewni prowincjonalnych, butelkować je w warunkach higjenicznych i zaopatrywać rynek warszawski. Nadmiar mleka ma być przerabiany w Warszawie na masło i sery. Prace przygotowawcze nad organizacją dostawy zdrowego mleka dla Warszawy są znacznie zaawansowane, tak że wczesną jesienią r. b. ludność stolicy nabywać będzie mogła mleko higjeniczne w butelkach po umiarkowanych cenach.

Psia plaga

W ciągu doby ubiegłej w różnych punktach miasta 9 osób zostało pokąsanych przez psy. Są to: Mejloch Żagiel, bez zajęcia, (Marszałkowska 147), Zygmunt Drożdżyński, uczeń (Twarda 55), Cudyk Bajcenblit, inkasent, (Miła 37), Abram Gelblum, uczeń, (Stawki 37), Juda Groswirt, uczeń, (Leszno 33), Jankiel Cwicki, uczeń, (Rynkowa 7), Perla Lichtmanowa, pracownica igły, (Pańska 21). Rozalja Kaliska, bez zajęcia, (Sienna 30) i Marjan Ruszczak, brukarz, (Elekcyjna 8). Wszyscy oni zostali opatrzeni w ambulatorjum Pogotowia.

Ewidencyjne „kwiatki“
Co się dzieje w Wydziale Ewidencji Ludności

Po ostatnich zmianach, jakie zaszły w stołecznym Zarządzie Miasta, siłą rzeczy zmieniło się również wiele w poszczególnych wydziałach. Oddawna bolączką magistratu był Wydział Ewidencji Ludności, który jakoś niebardzo dawał sobie radę z nawałem pracy. Widziało się zaaferowanych, zapracowanych urzędników, grzebiących w czeluściach ponurych biurek, którzy niezawsze mieli czas na załatwianie bieżących spraw.

Teraz jest inaczej. W biurach rejestru jest luźno, gdyż zostały one znacznie powiększone. Na biurkach stoją doniczki z kwiatami, na kupno których urzędnicy musieli złożyć się po 1 zł. 40 gr. Ludzi jest więcej. Tam, gdzie dawniej pracowało dwóch urzędników, obecnie siedzi pięciu. Zaległości niema. Właściwie „prawie“ niema. Pozostało tylko jakieś 100 tys. t. zw. „braków“, to jest zgłoszeń zamieszkania, wskazujących na poprzedni adres, na które, wedle technicznego wyrażenia „nie reaguje“ rejestr mieszkańców. Osoby, nadsyłające te kartki nie figurują poprostu w rejestrze. Dawniej, żeby być w zgodzie z srogą ustawą o meldunkach, prowadziło się w takich wypadkach skrupulatne dochodzenia, zanim wciągnęło się takiego petenta do rejestru, mogło się bowiem zdarzyć, że figurował on już na podstawie t. zw. ankiety z kwietnia 1931 roku w rejestrze innej jakiej gminy, z którego nie został skreślony. Teraz jest inaczej. Dyktator rejestru, p. Korzeniowski zapowiedział, że braki muszą być zlikwidowane. Robi się to w ten sposób, że wpisuje się je masowo do kartotek na podstawie decyzji Komisarjatu Rządu bez żadnych dochodzeń.

Ciekawe tylko, jak prędko to uproszczenie pocznie się mścić i jak wielu powstanie papierowych obywateli o... podwójnych osobowościach.

Nie trzeba chyba dodawać, że cyfry ogólne ruchu ludności stolicy, wskutek takich „uproszczeń“ stają się zupełnie nierealne.

Natomiast projekt ułatwienia publiczności spraw meldunkowych przez zredukowanie kartek i rubryk wciąż jeszcze wisi w powietrzu.

Ważniejsze są kwiatki.

O palmę pierwszeństwa w powietrzu
Challenge i Gordon-Bennett 1934

Koniec sierpnia i początek września przyniesie nam dużo emocji, w tym bowiem czasie odbędą się dwie najciekawsze imprezy lotnicze, a mianowicie Challenge i Międzynarodowe Zawody Balonów Wolnych o puhar im. Gordon-Bennetta. Szczególnem zainteresowaniem darzą wszyscy Challenge po ostatniem zwycięstwie w tych zawodach Polski, kiedy to zwycięski laur zdobyli ś. p. kpt. Żwirko i inż. Wigura. Walka o palmę pierwszeństwa w zawodach samolotów turystycznych będzie tembardziej zacięta, że Polacy będą starali się prymat utrzymać w swych rękach, a poprzedni zwycięzcy, Niemcy, również dokładają wszelkich starań, aby puhar zwycięski odebrać.

Barw polskich w międzynarodowym turnieju lotniczym bronić będzie drużyna złożona z 13 lotników, dobrana starannie spośród najlepszych pilotów wojskowych i cywilnych. Na tę to ekipę spada w udziale zaszczyt bronienia puharu zdobytego przed dwoma laty przez Żwirkę i Wigurę.

Na starcie staną najlepsze polskie samoloty turystyczne „RWD-9“, będące udoskonalonym typem aparatu „RWD-6“, na którym Żwirko i Wigura zdobyli pierwsze miejsce przed dwoma laty. Prócz tego w zawodach wezmą udział samoloty „PZL-26“, wyprodukowane w Państwowych Zakładach Lotniczych. Ogółem Polska wystawia 11 samolotów. W barwach polskich startować będzie Anglik, p. Macpherson, oraz Austrjak.

Samoloty, biorące udział w Challenge'u, są typami nowemi, budowanemi z myślą o konkursie. Samoloty te są starannie ukrywane przed oczyma obcych, a do prasy przenikają o nich jedynie słabe wiadomości.

W każdym razie, tegoroczny konkurs samolotów turystycznych zapowiada się niezwykle ciekawie, tembardziej, że podobno jeden z zagranicznych samolotów wyposażony został w silnik o sile 300 km. i ma osiągnąć szybkość maksymalną 340 klm. na godzinę. Powtarzana jest też uporczywa pogłoska, że jeden z takich samolotów zagranicznych, podczas prób, miał się rozsypać w powietrzu. Dowodziłoby to, że tak potrzebny i zalecany umiar w stosowaniu silników odpowiadających sile konstrukcyjnej maszyn turystycznych, nie jest w zupełności przestrzegany. Doświadczenia ostatniego konkursu berlińskiego niezupełnie przyświecają konstruktorom zagranicznym.

Nasze przygotowania są w całej pełni. Przygotowywana jest również instrukcja szczegółowa dla lotników, która obok regulaminu zasadniczego i regulaminu szczegółowego stanowi zbiór prawideł i wskazówek w przyszłym konkursie.

Jeżeli chodzi o zagranicę, to najpoważniej pod względem doboru lotników i aparatów przedstawia się ekipa niemiecka. Niemcy wystawili 13 samolotów najlepszej konstrukcji. Na czele ekipy niemieckiej stanie znakomity lotnik Franz Morzik, który w poprzednich zawodach turystycznych był najgroźniejszym konkurentem Polaków i miał najpoważniejszą szansę uzyskania pierwszego miejsca. Niemniej poważnie przedstawiają się drużyny Włoch i Francji, zaopatrzone w bardzo dobre samoloty. Francuzi delegowali na zawody najlepszych lotników, wszakże sądzą, że najgorętsza walka odbędzie się między lotnikami polskimi i niemieckimi. Niespodzianki nie są wykluczone.

Z ramienia Polski w zawodach biorą udział czterej uczestnicy poprzednich zawodów challenge'owych: kpt. Bajan, kpt. Giedgowd i piloci Płoczyński i Karpiński. Na stanowisko szefa ekipy delegowano kpt. - pilota Dudzińskiego.

Jeżeli chodzi o zawody balonowe, to i tutaj rozegra się zacięta walka, albowiem Polacy ostatnio zdobyli w osobach kpt. Burzyńskiego i por. Hynka pierwszeństwo. To też baloniarze nasi robią wszystko, aby prymat utrzymać w swych rękach. Do udziału w zawodach balonowych zgłoszono 16 balonów, a mianowicie trzy balony z Niemiec, trzy z Francji, dwa balony ze Szwajcarji, dwa balony ze Stanów Zjednoczonych, dwa balony z Belgji, jeden balon z Italji oraz trzy balony z Polski.

Obydwie imprezy lotnicze odbędą się na lotnisku okęckiem, gdzie nastąpi start i finał Challenge'u. Również zawodnicy balonowi rozpoczną swój lot z lotniska na Okęciu.

TEATRY

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro „Klub Kawalerów“ Bałuckiego z Ćwiklińską, Dulębianką, Grabowskim i Węgrzynem.

TEATR POLSKI: Dziś i jutro komedja muzyczna Benatzky'ego „Rozkoszna dziewczyna“ z Romanówną, Dymszą i Symem.

TEATR NOWY: Dziś i jutro komedja „Arleta i zielone pudła“ z Jarkowską i Kurnakowiczem.

TEATR LETNI: Dziś i jutro komedja Vulpiusa „Zwyciężyłem kryzys“ z Maszyńskim i Zniczem.

TEATR MAŁY: nieczynny.

KAMERALNY: Dziś i jutro sztuka Wacława Grubińskiego „Kochankowie“ z Grywińską.

TEATR „100 pociech“: Dziś i jutro komedja „Gwiazdy ekranu“.

HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja p. t. „Hulaj - Banda“ z Halamą, Parnellem i Żelichowską.

WIELKA REWJA (Karowa 18). Dziś i jutro rewja „101 pociech“ z Zimińską.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI, Królewska 13. Wystawa książki sowieckiej i plakatów.

KAMIENICA BARYCZKÓW. Wystawa prac artysty śląskiego, Jana Wałacha.

ZACHĘTA: Wystawa „Polska i jej lud“.

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): We wtorki malarstwo polskie, w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wystawa sztuki zdobniczej.

S. i M. (Królewska 11). Wystawa zbiorowa p. n. „Karykatura i groteska“. Wystawcy: B. Berezowska, W. Daszewski, F. Topolski, Z. Wasilewski.

KONCERTY

S. i M. (Królewska 11): Od godz. 18-ej — orkiestra, dancing.

KINA

ADRIA: „Kobieta pod kontrolą“.
AMOR: „Meksykanka“ i „Mumja“.
ANTINEA: „Najeźdźcy“ i „Messalina“.
ATLANTIC: „Karjera Anny Carver“.
APOLLO: „Csibi“.
AS: „Król to ja“, „Na tropie złoczyńcy“.
CAPITOL: „Bunt w Szanghaju“.
CASINO: „Miasto pod terorem“ i dodatki.
COLOSSEUM: „Sztuka życia“.
COLOSSEUM (Mała sala): „Syn Indji“.
CORSO: „Miłostki baletnicy“ i rewja.
ERA: „Blaski i cienie miłości“ i „Wielkomiejskie cienie“.
FORUM: „Bohaterski czyn“ i „Schowajcie swoje smutki“.
GLORJA: „W pogoni za złotem“.
KOMETA: „Za dwa pocałunki“ i rewja.
MEWA: „Papryka“ i „Maski Dra Fu Manchu“.
MAJESTIC: „Posażna jedynaczka“.
MASKA: „Czar jej oczu“ i „Kongres taneczny“.
MARS: „Podróż poślubna we troje“.
MIEJSKIE: „Wrogowie małżeństwa“ i „Córka pułku“.
NOWA TOMBOLA: „Miraże szczęścia“ i „Prawo do grzechu“.
NOWY SPLENDID: „Szalona noc“ i rewja.
OKO PRASKIE: „Lady Lou“ i „Raj podlotków“.
PAN: „Naokoło świata“.
PETIT TRIANON: „W twoich ramionach“ i „Skandal z Saint Moritz“.
PROMIEŃ: „Bandyta - detektyw“ i „Nowoczesny bohater“.
PRAGA: „Nocny lot“ i „Przygoda na Lido“.
RAJ: „Mandżurja płonie“ i dod.
ROXY: „F 13“ i „Najnowsze przygody Ślima“.

Orgje rowerowe

Na ul. Elektoralnej, spadł z roweru 30-letni Romuald Karbowski, (Grzybowska 53), malarz. Odniósł on ranę tłuczoną prawego podudzia.

Przed domem Nowolipie 32, spadł z roweru 15-letni Majloch Lichtinger, (Pańska 43) uczeń, który odniósł ranę ciętą prawego ucha.

Na rogu Al. Jerozolimskiej i Marszałkowskiej, nieznany rowerzysta przewrócił 36-letnią Kornelę Białasównę, bez zajęcia, (11 Listopada 54), która doznała potłuczenia lewego podudzia i dłoni.

Na rogu ul. Nalewek i Gęsiej, jakiś rowerzysta najechał na 17-letnią Sarę Jawerbaumównę, robotnicę (Wołyńska 9), która odniosła ranę tłuczoną lewego kolana. Wszystkim ofiarom orgji rowerowych, pomocy udzielono w ambulatorjum Pogotowia.

RIVIERA: „Hallo Paryż“ i „Rewizor“.
STYLOWY: „Dzielny chłopiec“.
SOKÓŁ: „Pozwól się kochać“ i „Powódź“.
UCIECHA: „Ostatnia carowa“.
UNJA: „Higjena seksualna“.
VARIETE KINO (Cyrk): Rewja „Raz, a dobrze!“ i film.

Dzika zemsta
2 osoby poparzone

Przy ul. Widok 6, w mieszkaniu dyr. Alberta Rohozińskiego, w czasie nieobecności jego zdarzył się następujący wypadek. Do gospodyni, 33-letniej Zofji Palestrandówny, przyszedł znajomy jej, 25-letni Antoni Grzydalak, plutonowy W. P. (Czortków). Pomiędzy wspomnianymi wynikła sprzeczka, w czasie której Palestrandówna porwała naczynie z kwasem solnym i oblała Grzydalaka. Dokonawszy dzikiej zemsty, sprawczyni usiłowała resztę kwasu wypić, chcąc w ten sposób pozbawić się życia. Grzydalak usiłował garnczek z kwasem wyrwać.

W czasie szamotania kwas wylał się, wskutek czego Palestrandówna doznała poparzenia twarzy i lewego oka. Wtedy P. wybiegła na podwórze i zaczęła wołać: „Ratunku! Oczy, oczy“. Lekarz Pogotowia stwierdził u Grzydalaka poparzenie oczu i twarzy. Po udzieleniu pomocy przewiózł obie ofiary wypadku do Instytutu Oftalmicznego (Smolna 8). Przyczyną dzikiej zemsty i usiłowania samobójstwa tło romantyczne.

Bójki i napady w dzielnicy staromiejskiej
3 osoby ranne

— Roman Rybicki (Brzozowa 18) kelner, wracając z pracy do domu, został zaczepiony przed domem Zakroczymska 17 przez kobietę lekkiego prowadzenia, która uderzyła go w twarz. Gdy R. zareagował na to, wówczas napadło na niego 8 stojących w pobliżu pijanych mężczyzn, którzy pobili go, powalili i skopali, a jeden zadał nożem 2 rany kłute lewego pośladka i prawego uda. Na wszczęty przez przechodniów alarm, sprawcy zbiegli. Lekarz Pogotowia udzielił pomocy Rybickiemu, oraz Stefanowi Nidziałtowskiemu („Poluś“, Lubelska 30/32), jednemu z napastników, który przez pomyłkę prawdopodobnie w czasie bójki odniósł 2 rany tłuczone głowy, poczem Rybickiego przewiózł do domu. Nidziałtowskiego aresztowano.

*

Na rynku Starego Miasta, 6-ciu nieznanych mężczyzn otoczyło nagle Hersza Wiśnię (Freta 27), właściciela sklepu spożywczego i Lejbę Sztarksteina (Koźla 9), handlującego, którzy powracali z nad brzegu Wisły. Wiśnia zdołał wyrwać się i uciekł, natomiast Sztarksteina powalono na chodnik, pobito, skopano i poraniono nożem. Na wszczęty przez przechodniów alarm, sprawcy zbiegli. Policjant przewiózł S. do ambulatorjum Pogotowia. Tam lekarz stwierdził 2 rany cięte prawego przedramienia i kłutą okolicy krzyżowej. Po opatrunku przewiózł do szpitala na Czystem.

Tragiczne skutki
nieostrożnego plażowania

28-letni Stanisław Grodzicki, woźny w lecznicy prywatnej (Marszałkowska 38), powróciwszy wczoraj ze wsi, gdzie spędził urlop, wstąpił do znajomego, Aleksandra Przeorowskiego (Kościelna 15), krawca. G. zamierzał tam przenocować. W chwili, gdy udawał się na spoczynek, dostał nagle ataku furji i wybiegł w bieliźnie na ulicę. Domownicy, przy pomocy sąsiadów, z trudem obezwładnili furjata, zawiadamiając jednocześnie policję II komis., która wezwała Pogotowie. Lekarz stwierdził u D. udar głowy, oraz poparzenie I i II stopnia barku. Po udzieleniu pomocy, nieszczęśliwego przewieziono do szpitala Jana Bożego. Jak się okazało, G. podczas pobytu na wsi zbyt długo przebywał na plaży, co spowodowało porażenie słoneczne, w następstwie zaś — pomieszanie zmysłów. Wypadek powyższy powinien być przestrogą dla nieumiarkowanych amatorów kąpieli słonecznych.

Wypadki i kradzieże

PĘKNIĘCIE SYFONU I PORANIENIE

W fabryce wód mineralnych Wincentego Mścickiego (Grzybowska 71), pękł syfon szklany, napełniony wodą sodową. Odłamki szkła zraniły w prawe przedramię, powodując przecięcie mięśni, 28-letniego Kazimierza Wadeckiego (Sierakowska 6), maszynistę. Rannego przewieziono do ambulatorjum Pogotowi, a po udzieleniu pomocy, umieszczono w szpitalu Dz. Jezus.

ZATRUCIE DENATURATEM

36-letni Władysław Łukasiak, bez zajęcia (Krochmalna 59), zatruł się spirytusem denaturowanym. Zatrutego przewieziono do ambulatorjum Pogotowia.

POSTRZELENIE

Nocy ub. na ul. Opaczewskiej, nieznany sprawca postrzelił z rewolweru 29-letniego Józefa Kaczanowskiego, robotnika (wieś Flenty). Lekarz Pogotowia stwierdził ranę postrzałową okolicy prawego kolana i przewiózł rannego do szpitala Dz. Jezus.

ROZPRAWY NOŻOWE

Na ul. Grójeckiej 21, w czasie bójki został zraniony nożem w prawe lędźwie, 31-letni Stefan Figlarz, murarz (Grójecka 21).

— Przy ul. Gęsiej 14, został zraniony nożem w pośladki 20-letni Abram Pachciarz, krawiec (Wołyńska 7).

— W Kawenczynie, w czasie bójki, zraniono nożem w brzuch i w okolicę lewego lędźwia. 30-let. Stanisława Rosińskiego, rolnika, z tejże wsi.

— Przy ul. Błońskiej 3, zraniono nożem lokatora tegoż domu 27-letniego Kazimierza Stefańskiego, robotnika. Otrzymł on ranę kłutą lewego ramienia. Wszystkich opatrzyło Pogotowie, poczem Figlarza przewiozło do szpitala na Czystem, Pachciarza do św. Ducha i Rosińskiego — do Przemienienia Pańskiego.

FATALNE UPADKI

15-letni Jan Wójcik, uczeń (Antoniewska 2), upadł w tymże domu i złamał prawą rękę.

— 55-letnia Józefa Wyrozębska, przy mężu (Solec 38), upadła na moście ks. Poniatowskiego i złamała lewe ramię.

— 10-letni Marjan Jaczyński, uczeń (Towarowa 60), upadł na Wybrzeżu Kościuszkowskiem i zranił się w czoło. — Wszystkim ofiarom fatalnych upadków pomocy udzieliło Pogotowie.

UPADEK Z RUSZTOWANIA

Przy ul. Łukowskiej 28, w Grochowie, spadł z rusztowania murarz, 35-letni Kazimierz Laskowski (pl. Parysowski 17). Doznał on złamania prawego stawu skokowego. Nieszczęśliwego Pogotowie przewiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Z BRAKU OPIEKI

W podwórzu domu Dzielna 88, został potrącony przez wóz 2-letni Michał Kurczyński, syn doktora tegoż domu, puszczony samopas na podwórze. Chłopca, który doznał potłuczenia głowy i czoła, przewiozła matka na stację Pogotowia.

RADJO

Poniedziałek, dn. 23 lipca

16,00 Muz. lekka — ork. teatru Hollywood i H. Makowska (śp.). 17,00 Aud. dla dzieci: Djalog „Historja małpki Siki“ pióra A. Artzt i A. Paszkowicza. 17,15 Recital fortep. Anny Nachimson. 17,45 Pieśni — C. Węgrzynowska. 18,00 Pogad. dla kobiet: Matka w barakach — J. Krawczyńska. 18,15 Płyty („Nastroje, piosenki i melodje“). 18,45 Pogad. Brunona Winawera. 18,55 Życie kult. i art. stolicy. 19.15 Reportaż z cyklu „Wędrówki mikrofonu po Polsce“: Jak żyje Wilno? (Tr. z Wilna, reportaż spoza studja). 20.02 Felj.: W drodze z Casablanki do Marokeszu — A. Sliziński. 20.12 Muz. lekka — ork. P. R. i zespół rewellersów Meyerholda, tr. z Krak. 21,02 Skrz. poczt. rol. 21,12 Konc. popul. — ork. P. R. i K. Czarnecki (ten., tr. z Poznania). W progr. m. in. Wagnera uwertura „Polonia“ i Liszta Rapsodja Nr. 1. 22.00 Felj. liter.: Powieści na różne tematy — H. Naglerowa. 22,15 Muz. tan. z kaw. Europa w Ciechocinku. 23,05 Koniec aud.

Wtorek, dn. 24 lipca

6,30 Pocz. aud. 12,10 Muz. lekka z Ciechocinka (Basen). 13,05 Aud. dla dzieci i młodzieży: Opow. „Nieszczęście Krzysia“ K. Brzozowskiej i piosenki — K. Żelechowski. 13,20 Słynni wiolonczeliści (pł.). 13,55 Z rynku pracy. 16,00 Lekkie utwory na dwa fortepiany — I. Eigerówna i F. Biryńska. 16,20 Konc. zesp. St. Rachonia. 17,00 Skrzynka P. K. O. 17,15 Konc. popul. z Ciechocinka — ork. symf. p. d. B. Szulca. 18,00 Odczyt budowlany: O konserwacji budynków mieszkalnych — inż. Puttermann. 18,15 Konc. kamer. — B. Ginsburg (wiol.) i I. Rosenbaum (fort.). W progr. sonata Rachmaninowa g-m. p. 19. 18.45 Pogad. harcerska „Życie obozowe“ — Z. Trylski. 18,55 Chw. lotn. i przeciwgaz. 19,15 Płyty (mandolina, cytra, saksofon i gitara). 20,02 Wiad. rol. 20,12 Operetka „Kobieta nowoczesna“ J. Gilberta w 3 aktach. W przerwach: I-szej Dz. wiecz., II-giej Recytacje poezyj K. Tetmajera. 22,15 Odczyt: Piętnaście minut w głębinach jezior i rzek — A. Kawczyński (Tr. z Pozn.) 22,30 Muz. tan. z danc. Oaza. 23,05 Koniec aud.

Środa, dn. 25 lipca

6.30 Pocz. aud. 12.10 Czwarta symfonja Czajkowskiego (pł.). 13.05 Konc. zesp. Z. Grossmana. 16.00 „Jerossy w ekstrakcie“, mikrorewja. 16.40 Muz. tan. (pł.). 17.00 Aud. dla dzieci: Pogaw. „Co robi przyrodnik, gdy deszcze padają“ — St. Sumiński. 17.15 Konc. St. Czosnowskiego (klarnet, tr. z Wilna). 17.35 Recital skrzypc. P. Gedeonowa. 18.00 „Książka i wiedza“. 18.15 Piosenki (pł.). 18.45 Pogad.: O kulturze dnia powszedniego — St. Kuszelewska - Rayska. 18.55 Życie kult. i art. stolicy. 19.15 Muz. operetkowa (pł.). 19.35 Recital śpiew. J. Goebla - Tarnawy (bas.). 20.02 Felj. akt. 20.12 Muz. lekka (Tr. ze Lw.) — Lwowski zespół mandolinistów „Hejnał“ i chór Lwowskich Rewellersów. 21.02 Skrz. poczt. roln. 21.12 Pieśni — H. Lipowska. 21.30 Recital fortep. J. Gimpla. 22.10 Kwadr. liter.: „Wspomnienie“ H. Boguszewskiej. 22.25 Muz. lekka i tan. z rest. Gastronomja. 23.05 Aud. specjalna dla uczestników polskiej wyprawy polarnej na wyspy szpicberskie. 23.20 Koniec aud.

Skrzydlate szpiegi

Gołębie na usługach wojska

Zdolności pewnych gatunków gołębi do odbywania dalekich podróży powrotnych do miejsca, skąd je wzięto, są ogólnie znane, toteż tę ich zdolność powrotu do swych „macierzystych portów" wyzyskiwano z powodzeniem w czasie różnych wojen. Najtrudniejszem zadaniem było przetransportowanie tych gołębi przez linję frontu i dostarczenie ich agentom w głębi kraju nieprzyjacielskiego. Chociaż bowiem agent-transporter przedostał się z koszyczkiem gołębi przez linję, to mógł łatwo ze swym transportem zostać przychwycony przez kontrwywiad. Dlatego używano do transportu gołębi specjalistów, t. j. przemytników, którym najlepiej się to udawało.

Do precyzji doprowadzili wywiad przy pomocy gołębi Niemcy, a jednym z najważniejszych agentów niemieckich był niejaki „Feliks". Mszcząc się na Rosjanach za śmierć swej przyjaciółki, Geni Josipówny, również szpiega niemieckiego, schwytanego na gorącym uczynku i przez Rosjan powieszonej, ryzykował najniebezpieczniejsze przeprawy.

Pewnego dnia dostał on zadanie przetransportowania 20 gołębi przez front na tyły armji rosyjskiej i wręczenie transportu tamtejszym agentom niemieckim. „Feliks" wziął sobie do pomocy dwóch przemytników. Każdemu z nich wręczył po 10 gołębi w koszyku, sam zaś wziął „kapsułki" i papier raportowy.

Kapsułki były to małe rureczki aluminjowe, do których szpieg wkładał swój meldunek, pisany na specjalnym cieniutkim papierze. Kapsułki te przywiązywał szpieg gołębiowi do nóżki i puszczał ptaka do lotu.

Transport ptaków odbył się nocą. Na czele pochodu szedł „Feliks", a za nim dwóch jego kompanów. Posuwając się powoli i ostrożnie przez lasy i bagna, po kilku godzinach, nad ranem, wydostali się wszyscy ze strefy dla nich niebezpiecznej i dotarli do agentów w okolice Ossowca, gdzie im „towar" dostarczyć kazano.

Wysyłano zwykle po dwa gołębie z jednym i tym samym meldunkiem, ponieważ po większej części gołębie te były zestrzeliwane, zarówno przez Rosjan, jak i przez żołnierzy niemieckich. Tak np. na 10 par gołębi doleciało tylko po jednym gołębiu do centrali wywiadu niemieckiego, resztę zestrzelono po stronie rosyjskiej.

Jak cenną dla Niemców wiadomość przywiózł pewien gołąb-szpieg spod Ossowca, o tem świadczy następujący fakt: 19-ty korpus rosyjski, jeden z najdzielniejszych na froncie wschodnim, leżał w rezerwie na wschód od Ossowca. Pewnego dnia otrzymał on rozkaz jaknajśpieszniejszego przetransportowania dalej na północ pod Mitawę, aby tam zaatakować niespodziewanie Niemców.

Stacja radjowa 14-go korpusu została już załadowana, nie uwiadomiwszy poprzednio, jak to zwykle Rosjanie czynili, o swym demontażu stacyj sąsiednich. Ponieważ sprawa bardzo nagliła, dał agent niemiecki, który znajdował się przy korpusie agentowi-gołębiarzowi polecenie wysłania natychmiast trzech gołębi z odpowiednim meldunkiem.

Z tych trzech gołębi nadleciał do sztabu niemieckiego tylko jeden, dwa zostały już nad Ossowcem przez Rosjan zestrzelone. W kapsułce aluminjowej znajdował się następujący meldunek: „Załadowanie 19 korpusu rozpoczęto dziś rano. Korpus wejdzie do akcji po obydwóch stronach drogi Ryga — Mitawa natychmiast po przybyciu na miejsce".

Niemcy po otrzymaniu tak ważnej wiadomości rzucili momentalnie posiłki na ten punkt zagrożony, które zdążyły jeszcze na czas przybyć. Rosjanie, atakując wściekle tego dnia, zostali z poważnemi stratami na całej linji odparci.

Spotkania żydów w Łyngmianach nie było

WILNO, 23.7. Wczoraj przypadało doroczne święto żydowskie Tisze-Bow. W dniu tym utartym zwyczajem, żydzi z całej Wileńszczyzny, a nawet z dalszych krańców Polski, wyjeżdżają do pow. święciańskiego, gdzie przekraczają granicę litewską, by spotkać się ze swymi znajomymi i krewnymi, zamieszkałymi w Litwie. Za spotkanie służy cmentarz żydowski w Łyngmianach, położony po stronie litewskiej w pobliżu granicy polskiej.

Otóż, w roku bieżącym wskutek odmowy władz litewskich na przekroczenie granicy, spotkanie to nie doszło do skutku. W związku z tem nikt z Wilna i Wileńszczyzny nie wyjechał nad granicę litewską.

Anglja śpiąca i Anglja rozbudzona

B.U.F. na widowni

Angielskie czarne koszule i ich wódz — Mosley

Wódz angielskich faszystów Oswald Mosley staje się coraz bardziej popularny. Do Londynu ciągną, żądni sensacji, korespondenci pism zagranicznych, „specjalni wysłannicy" wielkich dzienników paryskich, poto, by się przyjrzeć zbliska wodzowi czarnych koszul. W ostatnim numerze francuskiego tygodnika, „Marianne" znajdujemy interesujący opis wiecu angielskich faszystów, który odbył się przy udziale piętnastu tysięcy ludzi.

B.U.F.-y

— Piętnaście tysięcy widzów wstaje — „jak jeden mąż", by powitać wchodzącego na salę Oswal da Mosley'a, założyciela i wodza B. U. F.'ów (British Union of Fascista). Przy drzwiach stoi stu muzykantów, w czarnych koszulach. Reflektory zamiatają smugami jasnemi olbrzymi amfiteatr i zatrzymują się wreszcie na Mosleyu. Wysoki, postawny mężczyzna w czarnym mundurze; idzie teraz w blaskach światła, w otoczeniu świty, przy akompanjamencie angielskiego hymnu faszystów i Giovinezzy. Leader utyka na nogę. Przypomina mi się jedno z powiedzeń Mosleya: „W miesiąc po moim osiemnastym „birthday", leciałem aeroplanem ponad linjami nieprzyjacielskiemi..." Owego dnia towarzyszyło mu sto angielskich samolotów — powrócił tylko jeden, ale pilot był ciężko ranny w nogę. Odleżał to cały rok w szpitalu, pod grozą amputacji. Noga ocalała, ale dolega mu i nie pozwala uprawiać ulubionych sportów, z wyjątkiem szermierki.

Moja sąsiadka po prawej stronie, dziewiętnastoletnia Marjorie, jasnowłosa faszystka, powiada szeptem, wskazując na eskortujących wodza młodzieńców:

— To dwudziesta piąta dywizja. Ci sami, co się tak dzielnie bili z komunistami. Jeden z nich stracił oko.

Prasa angielska rozpisuje się na ten temat. Od pewnego czasu faszyści angielscy każą o sobie mówić — mają już swoich męczenników i inwalidów. To właśnie zjednywa im serce społeczeństwa.

Wokoło estrady stoją na baczność szeregi mężczyzn i kobiet.

Nagle w sali robi się cicho, jak makiem zasiał. I odrazu padają grzmiące słowa:

— Zebraliście się tutaj, aby usłyszeć nasze credo. Wielka Brytanja szuka od czasu zakończenia wojny nowych dróg. Chcemy budować prawdziwie Wielką Brytanję, która okaże się godną ofiar, jakie dla niej ponieśli jej synowie, podczas wojny..

Grzmot oklasków. Mosley przemawia wyraźnie i głośno, podnosząc czasami zaciśniętą pięść. Jest powściągliwy w ruchach i spokojny.

— Pan Baldwin twierdzi, że Anglicy nie znoszą wysiłku. Że są leniwi (śmiechy). Pan Baldwin jest być może świetnym przedstawicielem „śpiącej Anglji", my zaś reprezentujemy „Anglję rozbudzoną".

Burza oklasków, okrzyki, nieopisany hałas na galerjach. Staruszka po lewej stronie wymachuje parasolem i drze się na całe gardło.

Mosley obserwuje rozkołysane, radosne tłumy i myśli sobie, że „znowu się udało", że za kilka dni będzie mógł zwołać już nie piętnaście, ale sto tysięcy ludzi, do White City.

Dziewiętnastoletnia mosleistka

Po wiecu spotykam się z Marjorie w skromnej restauracji Lyons'a. Jasnowłosa miss ma na sobie czarną spódniczkę i bluzę ze złotemi naszywkami H. Q. (sztab). Jest córką starego działacza faszystowskiego, byłego żołnierza. Bierze udział we wszystkich manifestacjach, gdyż wyuczyła się dżiu - dżi - tsu i wspaniale sobie daje radę z komunistami.

— W każdej sekcji Korpusu Ochrony kobiety uczą się tej sztuki — powiada — to daje doskonałe rezultaty. Można jednym zręcznym ruchem wylać za drzwi wielkoluda, albo uśmierzyć szalejącą wiedźmę. Spocząłku kazano mi pomagać w propagandzie. Rozlepiałam afisze, malowałam napisy na murach i chodnikach. Każda z nas uczęszcza na kurs pielęgniarski, na wykłady ekonomji i na kursy instruktorek które następnie udają się na prowincję z odczytami. Faszyzm to wspólnota, to „team work" — a przecież właśnie „team work" — robota grupowa odpowiada naturze angielskiej. Nasze „teams" sportowe są jedyne na świecie. Leader to zrozumiał. Zachęcił nas do tworzenia grup, które łączy wspólny cel, a które ze sobą w sposób szlachetny współzawodniczą, usiłując prześcignąć się wzajemnie w pracy. Był najmłodszym ministrem w gabinecie Pitta. Nie uląkł się nagonki i szyderstw. Po porażce odniesionej przez swoją „New Party" miał odwagę napisać w „Action".

— Nadejdzie nasz dzień. A nawet gdyby nigdy nie nadszedł, to i tak powinniśmy walczyć o ideały. Lepsze jest ryzyko, porywanie się z motyką na słońce, sto porażek i klęsk, aniżeli to, co się zwie politykierstwem...

W sztabie faszystów

Ósma trzydzieści. 33 King's Road. Olbrzymi gmach, w którym kwateruje sztab faszystów sprawia dość ponure wrażenie, ale ożywiają go kolorowe afisze: „Czytajcie w Black Shirt odpowiedź Mosleya daną komunistom..." „Faszyzm — to król i imperjum". „Faszyzm to patryjotyzm wcielony w czyn"... „Jeżeli nie możesz płacić składek, pracuj dla nas..."

Wewnątrz gmachu pokoje utrzymane są w dwóch kolorach — szarym i czarnym. Na tablicach wypisane są godziny zajęć. Na drzwiach wiszą tabliczki z nazwami poszczególnych klas: klasa treningu fizycznego, boksu, szermierki, mówców. Na parterze mieści się jadlodajnia, bar i czytelnia z bilardem. Jest i sala gimnastyczna. W pokoju, w którym urzęduje główny adjutant Mosleya, zawieszono na ścianie coś w rodzaju drzewa genealogicznego, to mapa placówek B. U. F. Na stołach piętrzą się broszury. Są też dwie fotografje kobiet — jedna to lady Cynthia Mosley, nieżyjąca żona wodza, która była fanatyczną działaczką, druga — to jego matka, niemniej energiczna faszystka, która dziś jeszcze pomimo przekroczonej sześćdziesiątki jeździ samochodem (sama nim kieruje) po całej Anglji, organizuje placówki, przemawia do kobiet, albo urzęduje w biurze sztabu...

Familijny nastrój potęguje taki naprzykład afisz:

W sobotę odbędzie się wielki bal czarnych koszul. Przyjdźcie wszyscy — powitają was serdecznie lady Maud Mosley i baroness Ravennsdale. (To szwagierka Mosleya).

Otworzyły się drzwi— na progu stanął Leader. Młody 37-letni mężczyzna, o atletycznej budowie i czarnych, gęstych włosach. Ma na sobie popielaty garnitur, z czarną koszulą.

— Wywiad? Zgoda! Ale w samochodzie, bo jadę na inspekcję nowej placówki, potem odbędzie się rewja, rozdanie odznak i wiec na sportowym stadjonie.

Wślad za samochodem leadera pędzie półciężarówka z jego „ochroną". Ta półciężarówka jest dwłaściwie pancerką. Jedną z pięciu. Okna zastępuje krata, którą w zimie pokrywa się miką.

Na zapytanie, dlaczego tak bogata organizacja posiada tak skromny stosunkowo lokal, wódz odpowiada:

— Wiadomości o deszczu złota, jaki się na nas sypie, o finansującym nas potentacie prasowym — są nieścisłe. Zaznaczam, że przyjęlibyśmy chętnie pieniądze, ale z tem warunkiem, żeby nie stawiano nam warunków. Lord Rothermere nie jest faszystą, a popiera nas w swoim koncernie prasowym, gdyż uważa, iż ruch faszystowski ma przyszłość.

— Czy stronnictwo wynagradza swoich członków?

— Tylko w wyjątkowych wypadkach. Około 95 procent faszystów pracuje bezpłatnie, na ochotnika. Cały Korpus Obrony składa się z takich ochotników.

W parlamencie mówiono o pięciuset tysiącach mosleistów?

— Nie mamy możności przeprowadzenia spisu faszystów — odpowiada dyplomatycznie Mosley — wiem tylko, że żadne stronnictwo nie rozporządza taką liczbą członków, jak nasze. A rozpoczęliśmy robotę z garstką zapaleńców.

— Czy podczas waszych wieców, opozycję stanowią jedynie komuniści? I w jaki sposób zamierzacie osiągnąć władzę w kraju?

— Naszymi przeciwnikami są wszyscy zwolennicy socjalizmu, a jeżeli chodzi o dojście do władzy, to liczymy na to, że zdobędziemy większość głosów podczas następnych wyborów. Mamy już kandydatów na posłów we wszystkich okręgach Anglji.

Wiec pod gołem niebem

Ósma wieczorem. Niewielki plac. Jeszcze niema nikogo. Faszyści schodzą się dwójkami. Trzech młodych ludzi sprzedaje gazetę „Czarna Koszula". Po jakimś czasie placyk jest pełen ludzi. Osiemnastoletni mówca wskakuje na przenośną estradę, którą ustawiono pośrodku. Ktoś z tłumu krzyknął: Precz z Mosleyem! — i plunął. Nadjeżdżają jakieś samochody, gromadzi się grupa robociarzy. Patrzą spodełba, niechętnie. Mówca wygłasza entuzjastyczny hymn, na cześć Mosleya. Jakiś motocyklista usiłuje go zagłuszyć, puszczając w ruch motor. Ale na widok kilku energicznych młodzieńców, którzy skierowują się ku niemu — zmyka. Mowa teraz o dwóch miljonach bezrobotnych, o faszystowskim planie przebudowy państwa, o trzyletnim planie zlikwidowania bezrobocia i dzielnic nędzarzy londyńskich (slums) o starych niedołęgach i młodych fanatykach, o bolszewiźmie. W tem miejscu rozlegają się gwizdy, ktoś ciska kamieniem, czterech robociarzy rzuca się na mówcę, ale zostają pochwyceni przez gromadę młodych i wypchnięci z tłumu, inni faszyści rozprawiają się z nimi w bocznej ulicy.

Ludzkość powróciła z wojny poto, by położyć kres wadliwej gospodarce. My młodzi nie zejdziemy z posterunków, dopóki nie spełnimy zadania. Pragniemy ulżyć cierpiącej ludzkości. Wskazać jej jasną i prostą drogę, wiodącą do szczytnego celu.

Jan Waśniewski 34

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

— Nic, nic!... Głowa... — usta przytem zadrgały, jakby za chwilę miała się rozpłakać.

— Czyś ty nie chora?

— Nie!

Wstała od stołu i chwiejnym krokiem udała się do swojego pokoju. W wyobraźni, jak na ekranie, plątały się obrazy z niedawno przeżytego balu, przytem dwie osoby bezustannie przesuwały się przed oczami. Byli to: Kwiecień i Faleński. Do Faleńskiego nie czuła bynajmniej sympatji — przeciwnie: jego wspomnienie wzniecało w niej wciąż tę samą głuchą niechęć... Potęgował ją fakt. że zawiadowca nie zwrócił na nią zupełnie uwagi. Wiktorja przyzwyczaiła się do czego innego. Jej wybitna uroda budziła zawsze zapał lub przynajmniej zainteresowanie... I to oddawna — jeszcze od czasów gimnazjalnych. Ona wiedziała, że jest ładna, lecz z głównej przyczyny swego powodzenia nie zdawała sobie sprawy. A tajemnica kryła się w tem, że wyniosłość, opanowanie i pozorny chłód zdawał się tylko maską, poza którą czaiło się całe morze ognia i płomiennej namiętności. To właśnie sprawiało, że na jej widok mężczyznom świeciły się oczy, że ich intrygowała i niepokoiła....

Namiętność ta zresztą jeszcze do tej pory nie była jeszcze rozbudzona i sama Wiktorja nie uprzytamniała sobie jej istnienia. Zaręczyny z Kwietniem przyszły jakoś same z siebie. Asystował jej jeszcze jako uczeńcy siódmej klasy, sam wówczas kończył szkołę sztygarów. Póki była w Dąbrowie na pensji, on nie wyruszał z Zagłębia. Po ukończeniu szkół rozdzielili się: Wiktorja wyjechała do Warszawy. Gdy objęła posadę w szkole zawodowej, sztygar wyzyskał wszelkie znajomości, aż wreszcie dopiął celu—objął posadę na „Heraklesie". Odtąd nie odstępował Wiktorji, snując się za nią, jak cień. Ona przyzwyczaiła się do jego obecności i gdy czasem dłużej go nie widziała, czegoś jej brakowało. Mówiono o nim, że jest porządnym i wartościowym człowiekiem, a Wiktorja fakt zaręczyn oraz przyszłego małżeństwa traktowała, jako zupełnie zrozumiały i nie wymagający głębszego zastanowienia się ani uzasadnienia. Kwiecień kochał ją prawdziwą i głęboką miłością, która przesłania świat, i w której namiętność splata się z czułością w jakieś sentymentalne, rozmarzone zawiłości...

Wiktorja dostrzegała to wyraźnie, mimo, że sztygar nie umiał wypowiedzieć swych uczuć, należąc do ludzi mało efektownych... Godziła się z tem, podobnie jak ze wszystkiem, co dotyczyło osoby Kwietnia, i dopiero ten bal spowodował w niej gwałtowny przełom. Jakże małym i niepozornym wydawał się Kwiecień przy Faleńskim! Inżynier tak górował nad nim błyskotliwością wymowy i swobodą towarzyską, że Wiktorję porywał żal. Początkowo był to żal do losu, że jej narzeczony nie jest taki, jak tamten, ale wkrótce zbudziły się w niej refleksje i zmąciły do dna dotychczasowy spokój. Pierwszy raz w życiu zgrzytnęło pytanie:

— Co ja zrobiłam?... Przecież warta jestem innego losu.

Pierwszy raz marzenia zerwały się, jak stado białych ptaków, i poszybowały gdzieś hen, daleko poza Kwietnia... Po raz pierwszy Wiktorja zatęskniła do innej rzeczywistości, a równocześnie zdała sobie sprawę, że nie może potargać łączących ją z Kwietniem więzów, bo wyrządzi mu tem olbrzymią krzywdę.

— Boże mój, Boże! — szeptała i wielka miłość Kwietnia zaciężyła jej naraz niepomiernie...

— Co ja teraz pocznę?

Przycisnęła rękę do piersi i pod dłonią uczuła trzepocące się gwałtownie serce.

Już biały świt zajrzał przez okna do pokoju, wynurzając z ciemności mdłe zarysy przedmiotów, a ona wciąż nie spała...

— — — — — — — — —

W Bolesławiu tańczono akurat białego mazura.

Brzask, jak mgła, rozwlókł się bladem światłem po otępiałej sali...

Kilka par przytupywało jeszcze na ślizkiej podłodze, dobywając rozpaczliwie ostatków sił. Matkujące panie drzemały sztywno i dostojnie na ławach, obok nich młodsze, jak zwiędłe kwiaty pochylały się wężowo na bok, lub tkwiły ze zwisłemi ku dołowi głowami — senne i zmęczone.

Suknie tych, które tańczyły i przechadzały się, zmięte i przybrudzone. Czupryny panów w rozgardjaszu, przepocone kołnierzyki i gorsy koszul zgniecione; pod błędnemi przeważnie i rozszerzonemi oczami wszystkich sine podkówki.

W bufecie jedne głosy huczą jeszcze — inne bełkocą...

Łuczyński coś mamle i wywija rękami... Rzuchowski, ścięty z nóg, blady, jak chusta, wytrzeszcza ciemne oczy i nic nie rozumie, co do niego mówią. Ktoś kłóci się zawzięcie o błahostki, ktoś upiera się bezwzględnie przy swojem; jeszcze inny przysięga komuś dozgonną przyjaźń, bezustannie wypychając sztywnym językiem z ust zdanie: „Słowo honoru, słowo honoru...", przyczem potyka się na głosce „h", charkocząc ją gardłowo.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22. tel. 666 64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA